

poszukiwania

Nr 05/2009 (5) CZERWIEC 2009



Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

- Poszukiwanie pozostałości kościółka
- Pokoleniowa mieszanka w drutowanym garnku
- Powietrzne siły szturmowe
- Jaksa z Kopanicy

wiedza i życie

INNE Oblicza HISTORII

NUMER
SPECJALNY

CENA 10,90 (w tym 7% VAT) 3/2009



Gustloff

Zbrodnia czy prawo wojny?



Jednostki karne
Waffen SS



Życ i umrzeć na Kresach
– rzecz o stosunkach polsko-żydowskich



Tajemnica
tkana jedwabiem



Z carem na Paryż
– polsko-rosyjski megalians

PROSZYNSKI
MEDIA



www.ioh.pl

Historia pewnego raportu • Trofea wojenne

Jak Lach z bratem Moskałem • A tam huczą karabiny i armaty

Bohater zapomniany na własne życzenie • Do nieba nie można od razu

Redaktor naczelny:
Rafał Kruk
r.kruk@poszukiwania.com.pl

Zespół redakcyjny:
Weteryna
Jarosław „Jaro” Ciemiński
Mariusz Bąk
Marek Kulig
Dariusz Pstuś

Zdjęcie na okładce
i zdjęcia w artykułach,
o ile nie zaznaczono inaczej:
archiwum Portalu
Poszukiwania.pl

Reklama i Marketing:
reklama@poszukiwania.com.pl

Redakcja:
redakcja@poszukiwania.com.pl
tel. 0 694 839 871

Reprodukcja i przedruk
wyłącznie za zgodą autora.
Gazeta działa na zasadach
dziennikarstwa obywatel-
skiego otwierając swoje łamy
dla każdego autora.

Redakcja zastrzega sobie
prawo do redagowania
i skracania dostarczonych
tekstów.

Redakcja nie ponosi
odpowiedzialności za
treść reklam i artykułów
sponsorowanych.

Sezon poszukiwań i odkryć w pełni. Pojawiają się nowe, ciekawe tematy, które aż się proszą o zajęcie się nimi. Interesujące miejsca kuszą swoją dziewiczą naturą, a wykrywacze w plecakach proszą się o uruchomienie. Po co czekać i kombinować, lepiej już latem zacząć organizować w pełni legalne wyprawy i badania, a to dzięki powstałemu Stowarzyszeniu, o którym dowiedzie się w tym numerze. Znajdziecie również wyniki badań na pierwszym stanowisku finansowanym przez Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie oraz Portal Poszukiwania.pl. Wszyscy zainteresowani przystąpieniem do powstałego stowarzyszenia znajdą w numerze odpowiedni formularz członkowski.

W numerze znajdziecie ponownie wpływ książek o Panu Samochodziku. Tym razem będzie to artykuł dotyczący Jaksy z Kopanicy. Dużą sprawą z pewnością wartą polecenia jest duży materiał opracowany przez Darka Pstusia, a traktujący o amatorskiej rewaloryzacji zabytków. Koniecznie zapoznajcie się z historią 18 Pułku Ułanów Pomorskich, po którym koniecznie musicie odwiedzić Klub Kawaleryjski.

Wiele opowiadań i ciekawych historii prezentowanych w czytany właśnie numerze przybliży Wam hobby jakim jest eksploracja i historia.

Rafał Kruk

SPIS TREŚCI

5	Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie
9	Badanie na obszarze wczesnośredniowiecznego grodziska
13	Niecodzienna opowieść
14	Historia 18 Pułku Ułanów Pomorskich
20	Jaksa z Kopanicy
22	WDW – Powietrzne Siły Szturmowe
24	Łuski polskie z lat 1939 – 1945
27	Naboje szkolne
29	Tajemniczy obiekt, czyli wspomnienia z zamku Czocho
32	Mosty
35	Pokoleniowa mieszanka w drutowanym garnku
39	Jaskinia w Straszykowej Górze
40	Poszukiwacz
41	Fisher 1225-X
44	Czechosłowackie maski cywilne serii FM-1
47	Zamek Ostrężnik
50	Zapomniany pociąg w centrum Warszawy
52	Problematyka amatorskiej rewaloryzacji w przykładach
56	Ziemia

Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie

Po wielu spotkaniach i dyskusjach zapadła decyzja powołania do życia nowej organizacji zrzeszającej poszukiwaczy bez względu na ich miejsce zamieszkania. Stowarzyszenie ma na celu realizację i finansowanie badań i poszukiwań historyczno-archeologicznych. Rozpoczęcie działalności organizacji rozpoczęło się od wspólnej akcji z Portalem Poszukiwania.pl – finansowania badań na obszarze wczesnośredniowiecznego grodziska, o wynikach którego przeczytacie na kolejnych stronach.

Na ten rok w planach stowarzyszenia jest jeszcze kilka interesujących tematów. Chcemy rozpocząć badania na kolejnym wczesnośredniowiecznym stanowisku, tym razem potwierdzając istnienie na tym terenie osady. Staramy się również o zrealizowanie badań na dwóch dużych polach bitewnych. Ciekawym tematem jest również próba namierzenia pojazdu gąsienicowego zatopionego pod koniec wojny. Pikanterii historii nadaje fakt istnienia z tej okolicy zdjęcia ukazującego drugi pojazd, będący niczym innym jak niemiecką „Panterą”. Po weryfikacji i potwierdzeniu lokalizacji zalegania „kota” z całą pewnością dowiedzie się o tym jako pierwsi.

Nasze działania obejmują obszar całego kraju. Projekty badań dotyczą już większości województw, w których uruchamiamy samodzielne komórki zajmujące się badaniem historii regionu. Polskie Towarzystwo Badań Historycznych w Będzinie działając regionalnie współpracuje z muzeami, władzami lokalnymi oraz innymi organizacjami społecznymi.

Tym samym zachęcamy do wstępowania w szeregi stowarzyszenia wszystkich

zainteresowanych profesjonalnymi poszukiwaniami. Pamiętajcie, że to my jesteśmy tymi, którzy wybierają projekty, finansują ich badania, a następnie je realizują. Stowarzyszenie działa zgodnie z polskim prawem, posiadając odpowiednie pozwolenia na wszystkie organizowane akcje. Uczestnicy XXVI Międzynarodowego Zlotu Miłośników Eksploracji stali się świadkami współpracy pomiędzy stowarzyszeniem, a archeologami, historykami czy muzeami.

Kandydatów zachęcamy do wypełnienia i odesłania deklaracji przystąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie. Po otrzymaniu deklaracji kandydat jest rejestrowany na miesięczny „okres próbny”. Po tym czasie osoby chcące stać się pełnoprawnymi członkami stowarzyszenia są zobowiązane do opłacenia składki członkowskiej. Każdy przyjęty do stowarzyszenia kandydat otrzymuje legitymację członkowską wraz ze znaczkiem typu pins.

Zapraszam również do kontaktu z przedstawicielem stowarzyszenia, który udzieli niezbędnych informacji związanych z przystąpieniem do stowarzyszenia:

Mariusz Ziętara
GG 15762218,
e-mail: zietara.m@interia.pl

Wydrukowaną i poprawnie wypełnioną deklarację należy przesłać na poniższy adres:

Polskie Towarzystwo Badań
Historycznych w Będzinie
ul. Piastowska 29/1
42-500 Będzin

DEKLARACJA

Wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie

Zgłaszam chęć wstąpienia do Stowarzyszenia na prawach członka zwyczajnego.

Nazwisko i imię:

Data i miejsce urodzenia:

Adres do korespondencji:

.....

E-mail:

Telefon:

Niniejszym deklaruję chęć wstąpienia do Polskiego Towarzystwa Badań Historycznych w Będzinie, zwanego dalej Stowarzyszeniem.

Oświadczam, iż zapoznałem się z treścią Statutu Stowarzyszenia i jako jego członek zobowiązuję się do przestrzegania postanowień Statutu oraz uchwał jego władz. Oświadczam też, że jestem świadom swoich praw i obowiązków wynikających z przynależności do Stowarzyszenia.

Oświadczam, iż wyrażam zgodę na przetworzenie podanych przeze mnie danych osobowych do wszystkich celów związanych ze złożoną przeze mnie deklaracją zgodnie z Ustawą o ochronie danych osobowych z dn. 29 sierpnia 1997 r. (Dz. U. Nr 133 poz. 833 z 1997 r.).

.....
(podpis czytelny)

Miejscowość:

Data:

Stowarzyszenie "Polskie Towarzystwo Badań Historycznych"

Rozdział I Postanowienia ogólne

- 1) Stowarzyszenie nosi nazwę " *Polskie Towarzystwo Badań Historycznych* ", w dalszych postanowieniach regulaminu zwane Towarzystwem.
- 2) Towarzystwo jest zrzeszeniem osób fizycznych.
- 3) Siedzibą Towarzystwa jest Będzin, ul. Piastowska 29/1. Terenem działania jest obszar Rzeczypospolitej Polskiej.
- 4) Towarzystwo jest związane na czas nieokreślony, jest stowarzyszeniem zwykłym, działa na podstawie przepisów ustawy Prawo o stowarzyszeniach (Dz. U. z 1989r. nr 20, poz. 104 z późniejszymi zmianami) oraz niniejszego Regulaminu.
- 5) Działalność Towarzystwa oparta jest przede wszystkim o pracę społeczną członków.

Rozdział II Cel i środki działania

6) Celem Towarzystwa jest:

- a) ochrona kulturowego i historycznego dziedzictwa europejskiego,
- b) popularyzację wiedzy historycznej, archeologicznej i architektonicznej oraz propagowanie niekonwencjonalnych form spędzania wolnego czasu ,

7) Towarzystwo realizuje swój cel poprzez następujące środki działania:

- A) organizowanie spotkań, prelekcji, projekcji filmowych, konferencji i różnego rodzaju imprez;
- B) opiniowanie i zajmowanie stanowiska w sprawach dotyczących celów Towarzystwa i jego członków;
- C) popieranie przedsięwzięć organizowanych przez osoby i podmioty współpracujące z Towarzystwem;
- D) prowadzenie analiz i studiów;
- E) współpracę z władzami państwowymi i samorządowymi, partiami i stowarzyszeniami, placówkami naukowymi.
- F) organizowanie i prowadzenie przedsięwzięć mogących przyczynić się do realizacji celów Towarzystwa;
- G) doradztwo organizacyjne i prawne;
- H) wymianę informacji, materiałów i sprzętu;
- I) organizowanie badań archeologicznych, historycznych i architektonicznych;
- J) organizowanie poszukiwań zaginionych i zapomnianych zabytków, atrakcji turystycznych i podziemi
- K) organizowanie i prowadzenie biblioteki i archiwum dla Towarzystwa;
- L) organizowanie i wspieranie działalności muzealnej i kolekcjonerskiej.
- M) współpracę z wszelkimi osobami oraz instytucjami o podobnych celach działania,
- N) mobilizowanie opinii publicznej i wywieranie nacisku na władze w celu wprowadzania zmian zgodnych z celem działania Towarzystwa .

8) Towarzystwo nie może prowadzić działalności gospodarczej.

Rozdział III Członkowie - prawa i obowiązki

- 9) Członkiem Towarzystwa może być każdy obywatel Rzeczypospolitej Polskiej, który identyfikuje się z celem Towarzystwa.
- 10) Członkiem Towarzystwa staje się po złożeniu pisemnej Deklaracji o Wstąpieniu, wykazaniu się aktywnością na rzecz celu działania Towarzystwa oraz po zarekomendowaniu przez dwóch członków Towarzystwa.
- 11) Członkowie Towarzystwa mają prawo:
 - a) biernego i czynnego uczestniczenia w pracach Towarzystwa,
 - b) korzystania z dorobku i wszelkich form działalności Towarzystwa,
 - c) udziału w zebraniach, wykładach oraz imprezach organizowanych przez Towarzystwo,
 - d) zgłaszania wniosków, co do działalności Towarzystwa.
- 12) Członkowie Towarzystwa mają obowiązek:
 - a) brania udziału w działalności Towarzystwa i realizacji jego celów,

- b) przestrzegania regulaminu Towarzystwa,
- c) regularnego opłacania składek.

13) Utrata członkostwa następuje na skutek:

- a) pisemnej rezygnacji,
- b) wykluczenia przez zebranie członków:

- z powodu łamania regulaminu i nieprzestrzegania uchwał Towarzystwa,
- z powodu niepłacenia składek,

c) utraty praw obywatelskich na mocy prawomocnego wyroku sądu,

d) śmierci członka.

Rozdział IV Struktura organizacyjna Towarzystwa

14) Wszyscy członkowie Towarzystwa mają takie same prawa i obowiązki.

15) Członkowie Towarzystwa wybierają spośród siebie Przedstawiciela.

16) Uchwały zebrania członków Towarzystwa zapadają zwykłą większością głosów przy obecności co najmniej połowy członków uprawnionych do głosowania, chyba że dalsze postanowienia Regulaminu stanowią inaczej.

Rozdział V Finanse Towarzystwa

17) Towarzystwo uzyskuje środki na działalność statutową wyłącznie ze składek członkowskich.

18) Towarzystwo prowadzi gospodarkę finansową zgodnie z obowiązującymi przepisami.

Rozdział VI Postanowienia końcowe

19) Uchwałę w sprawie zmiany Regulaminu oraz uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa podejmuje zebranie członków Towarzystwa kwalifikowaną większością głosów - (dwóch trzecich), przy obecności co najmniej połowy uprawnionych do głosowania.

20) Podejmując uchwałę o rozwiązaniu Towarzystwa zebranie członków określa sposób jego likwidacji oraz przeznaczenie majątku Towarzystwa.

21) W sprawach nie uregulowanych w niniejszym Regulaminie zastosowanie mają przepisy Prawa o Stowarzyszeniach

Badanie na obszarze wczesnośredniowiecznego grodziska

Łukasz Porzeczek

Badania wykonał zespół firmy PROTON-ARCHEO pod kierownictwem Łukasza Porzeczka.

Miejsce przeprowadzenia badań:

Miejscowość Olkusz w Gminie Olkusz.

Doświadczenia geodezyjne:

Obszar badawczy został zlokalizowany w lokalnym układzie odniesienia wyznaczonym za pomocą GPS-u RTK. GPS geodezyjny zapewnia dokładność rzędu 1 cm. Dzięki temu można stworzyć podstawę geodezyjną na stanowisku.

Zaletą wykonania pomiarów przy użyciu systemu RTK zamiast tachimetru jest utworzenie pliku zawierającego dane na temat danego stanowiska, dzięki temu można na nie w każdej chwili wrócić i nawet jeśli jego powierzchnia ulegnie drastycznym zmianom i zniszczone zostaną punkty geodezyjne, możliwe jest błyskawiczne odtworzenie wszystkich współrzędnych, pomimo zniszczenia układu lokalnego. Dodatkowo dzięki zastosowaniu GPS-u

RTK unika się błędów pojawiających się podczas pomiarów tachimetrem związanych ze złym ustawieniem przyrządu i samego urządzenia. Wytyczając linie lub przenosząc punkty z reperów wyznaczonych na stanowisku może pojawić się błąd, który narasta wraz z przenoszeniem kolejnych namiarów. W przypadku użycia GPS-u RTK unika się błędów pomiarowych, gdyż każdy punkt wyznaczany jest indywidualnie i nie jest on zależny od wyznaczenia reperów dla układu lokalnego, czy też punktów geodezyjnych w przypadku układu państwowego. Użycie tachimetru w firmie PROTON-ARCHEO ograniczone jest jedynie do obszarów takich jak las, gdzie czasami niemożliwe jest wykorzystanie systemu GPS RTK.



Zastosowane metody:

Metoda elektrooporowa – badanie oporności pozornej gruntu.

Metoda elektrooporowa rejestruje zmiany oporności pozornej gruntu, (wzajemny układ elektrod decyduje o głębokości penetracji oraz o lokalizacji punktu pomiarowego). Metoda ta umożliwia wykrycie zmian w gruncie, czyli pozostałości drewnianych ścian budowli, dawnych wkopów w tym jam grobowych i rowów, oraz murów i pustek. Rejestrowane są one dzięki różnicom w wilgotności gruntu spowodowanych (jak np. w przypadku grobów) poruszeniem ziemi przez wykopanie jamy grobowej. Wykrywane są również ewentualne pozostałości po obiektach ziemnych, drewnianych lub też kamiennych oraz dawne drogi. Poniżej przedstawiony został modelowy rozkład pomiaru oporności pozornej pomiędzy parami elektrod pomiarowych tła jak i nad hipotetycznym murem.

Zastosowany sprzęt

Do badań elektrooporowych wykorzystane zostało urządzenie typu „ADA - 05”.

Aparatura ADA-05 jest przeznaczona do pomiarów elektrooporowych prowadzonych dla potrzeb badań archeologicznych i rozwiązywania zadań płytkiej geologii.

Szeroki zakres dynamiczny odbiornika, wysoka rozdzielczość przetwornika ADC i duża dynamika parametrów nadajnika umożliwiają prowadzenie badań w trudnych warunkach w obszarach o zróżnicowanych

parametrach warstw przypowierzchniowych.

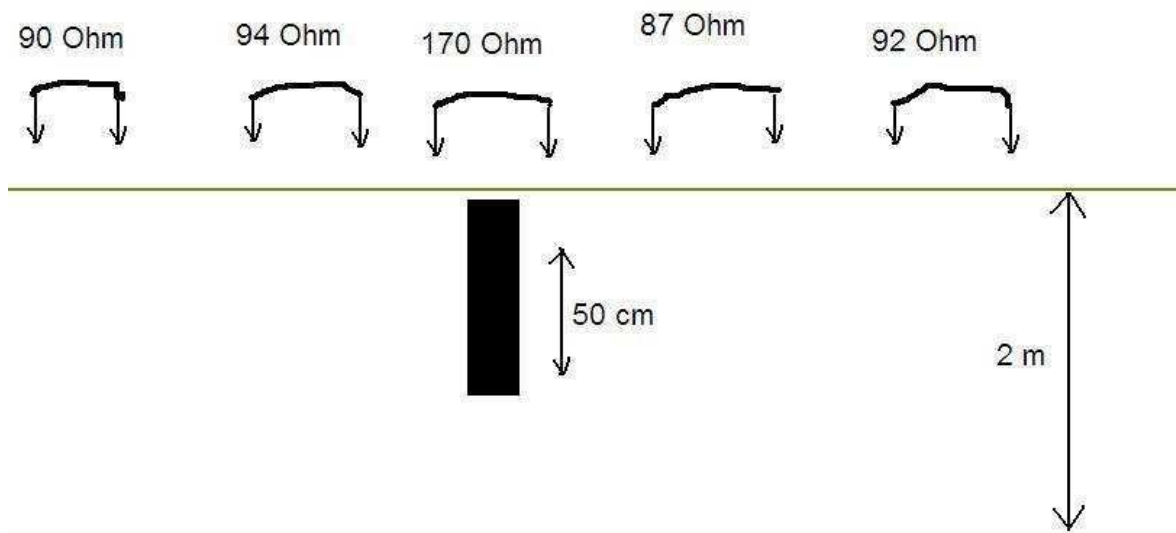
Konstrukcja aparatury i algorytmy oprogramowania umożliwiają wykonywanie pomiarów zarówno poprzez wykorzystanie pola elektrycznego generowanego przez przyrząd w różnych układach geometrii rozstawów

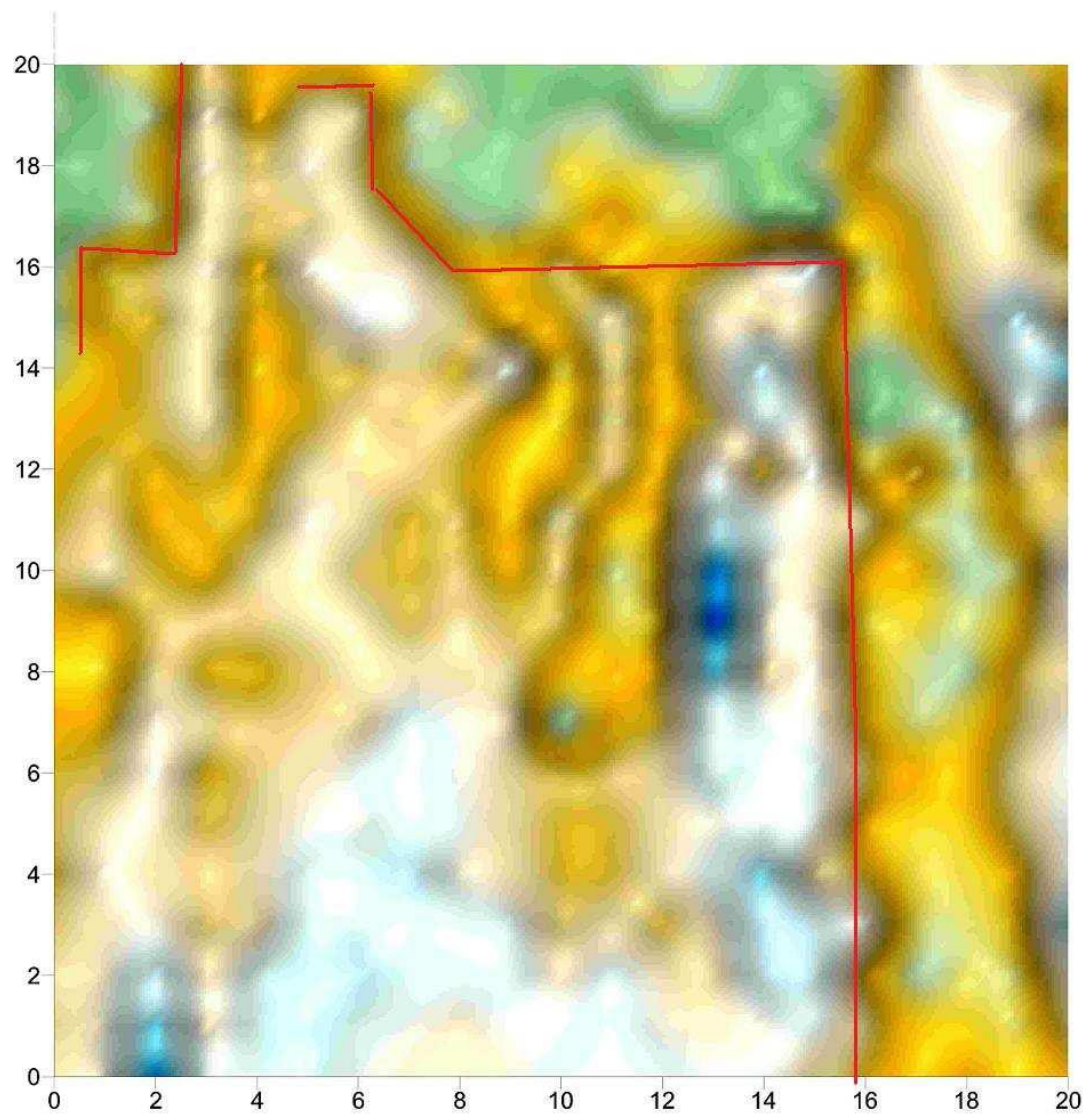
elektrod jak i pola naturalnego.

Idea konstrukcji i algorytmy oprogramowania zostały podporządkowane potrzebom rozwiązywania różnych zadań - z możliwością optymalnego doboru metodyki i techniki badań do konkretnego zadania.

REZULTAT BADAN

Badaniami został objęty obszar prawdopodobnego cmentarzyska średniowiecznego. Celem badań było poszukiwanie i namierzenie pozostałości przycmentarnego kościółka. Wyniki prospekcji zostały przedstawione na załączonym rysunku. Wnikliwa interpretacja danych pozwala zlokalizować anomalie o symetrycznych kształtach, które prawdopodobnie są pozostałością po ingerencji człowieka. Anomalie te na rys.1 zostały oznaczone kolorem czerwonym.





Rys. 1

Wszystkie anomalie zlokalizowane na badanym obszarze maja charakter dodatni. Sugeruje to, iz wywołane są przez obiekty o wysokiej oporności,

takie jak kamień. Nie można jednak przyjąć tego za 100% fakt.

GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 250

skarby  **pl**

Niecodzienna opowieść

Marta Bonin

Część letnich wakacji zawsze spędzałam na wsi, w gospodarstwie babci. I tak stało się też 3 lata temu. Pewnie mogłabym je zaliczyć do kolejnej udanej wizyty, gdyby nie to niezwykle wydarzenie, a właściwie opowieść, która wniosła w moje życie tak wiele.

Zawsze interesowało mnie, co może znajdować się w starej szopie, która stała niedaleko stajni. Gdy pytałam babci czy mogłabym tam zajrzeć, zawsze odpowiadała, że zgubiła klucz od kłódki, a wogóle, że nie ma tam nic ciekawego do oglądania. Lecz ta odpowiedź mnie zaintrygowała. Rok temu, przechodząc obok, zauważyłam że drzwi są uchylone i można dostać się do środka. Korzystając z okazji wemknęłam się tam i moim oczom ukazały się różne rzeczy: stare meble, sprzęty i obrazy. Na pewno pamiętały dawne czasy... Zastanawiało mnie dlaczego zostały tutaj schowane?

-Może kryją jakąś tajemnicę?- pomyślałam. Nie tracąc czasu zaczęłam oglądać wszystko po kolei. Zajrzałam także do jednej z szuflad w starej komodzie i moim oczom ukazała się zielona czapka. Od razu poznałam, że to polowa rogatywka, z pięknym, białym orłem z przodu. Wzięłam ją do rąk i zaczęłam oglądać. W środku za zakładką materiału znalazłam piękną zapinkę: cztero-ramienny krzyż, a w środku podkowa z numerem 18. Przypomniało mi się, że już nie raz ktoś wspominał o stryjku, który kochał konie, mieszkał na stałe w Grudziądzu i był ułanem w Centrum Wyszkozenia Kawalerii. Po numerku na zapince wywnioskowałam, że właśnie on musiał należeć do 18. Pułku Ułanów Pomorskich, który uczestniczył w szarży pod Krojantami. Teraz już byłam pewna, że miłość do koni i jazdy konnej jest w naszej rodzinie od dawna i mam ją „we krwi”. Po chwili zadumy wzięłam czapkę z odznaczeniem i pobiegłam do babci aby przybliżyła mi historię stryjka. Tego dnia usłyszałam opowieść z początku września 1939 roku...

W jasną księżycową noc, gdy pradziadek wracał ze stajni, usłyszał w oddali, od strony drogi jakiś dziwny hałas. Było także słychać stukot końskich kopyt, których na pewno nie było mało... Wzbudziło to nie lada zdziwienie a także zaciekawienie-co to może być?

Na podwórku zebrała się cała rodzina, która bacznie i ze strachem nasłuchiwała. Po chwili ciszy, wszyscy razem ruszyli przez las, w stronę drogi. Skradając się po cichu, przystanęli koło jałowców,

które doskonale ich przysłaniały. Wtedy właśnie im oczom, w blasku księżyca, ukazał się maszerujący oddział ułański.

Masywne konie pociągowe ciągnęły taczanki i armatki polowe. Przetaczały się także kuchnie polowe, ale najwięcej było jadących stępem, uzbrojonych ułanów. Światło księżyca połyskiwało w lancach i szablach, a także odbijało się od hełmów.

Cała rodzina przez wiele minut wpatrywała się w maszerujące wojsko. Wtedy już wiedzieli, że zapowiedzi o wojnie, które tak często słyszeli w ostatnim czasie sprawdziły się i wojna jest nieunikniona...

W połowie września dotarły do nich informacje o wspaniałej szarży pod Krojantami na niemiecką piechotę zmechanizowaną, której udało się jednak odeprzeć atak pomimo, iż był przeprowadzony z zaskoczenia. Poległ dowódca 18 pułku- płk Mastalerz i wielu innych ułanów. Jednak stryjkowi udało się przeżyć. Jego wojenne losy sprawiły, że trafił do oddziału piechoty. Pomimo, że ułańską furażerkę zamienił na hełm piechoty, zawsze nosił ją przy sobie aby pamiętać o wspaniałym oddziale kawalerii w którym służył i o kompanach, którzy polegli na polu chwały. Po wojnie szczęśliwie wrócił do rodzinnego domu i wspominał jak wtedy we wrześniu 1939 mijał go i z obawą zastanawiał się czy jeszcze tam kiedyś powróci...

Babcia opowiadała także, jak stryjek śpiewał ułańskie żurawiejki i opowiadał różne wierszyki. Przypomniła sobie także fragment jednego z nich:

...Bo serce ułana,
gdy je położysz na dłoń:
Na pierwszym miejscu panna-
Przed panną tylko... koń...

Tym miłym akcentem zakończyła tą bardzo poruszającą opowieść. Od tego dnia postanowiłam, że wstąpię do klubu kawaleryjskiego, uczestniczącego w inscenizacji „Szarża Pod Krojantami” i oddam cześć poległym ułanom, a także będę propagować historię i starać się „ocalić od zapomnienia”.

Za każdym razem gdy odgrywamy szarżę i galopujemy na końskim grzbiecie, wspominam mojego stryjka, który wiele lat temu musiał czuć ten niezmierzony strach przed wrogiem, a także oddaję hołd tym, którzy dla wolności wszystkich oddali swoje własne życie. Staram się, aby pamięć o osobie stryjka nigdy nie zginęła w naszej rodzinie i aby była wzorem do naśladowania dla przyszłych pokoleń.

Praca zgłoszona w konkursie Poszukiwania.pl

Historia 18 Pułku Ułanów Pomorskich

Sławomir Ziętarski



Istnienie 18 pułku ułanów odnotowują dzieje wojenne Księstwa Warszawskiego. Najprawdopodobniej odtworzono pułk jako ochotniczy na ziemiach dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego w 1831 roku.

Ponowne odtworzenie pułku o tym numerze nastąpiło na rozkaz gen. Dowbora 24.07.1919 roku. Od dnia 1.08.1919 r. nosi nazwę 18 Pułku Ułanów Pomorskich, lecz nazwę zatwierdzono dopiero w dniu 05.03.1920 roku po gruntownej reorganizacji Wojska Polskiego i ujednoliceniu numeracji wszystkich dywizji, brygad i pułków. Pułk liczył cztery szwadrony liniowe każdy po trzy plutony, pluton cztery sekcje, sekcja sześciu ludzi i sześć koni.

Pierwszym dowódcą 18 p.u. został płk Augustyn Brochwicz-Doniemirski, ale jeszcze we wrześniu tego roku zostaje Inspektorem Armii Ochotniczej na terenie Dowództwa Okręgu Generalnego „Pomorze”, a po wojnie bolszewickiej do 1935 roku pełni funkcję zarządcy Stada Ogierów w Stargardzie Gdańskim. Jego miejsce w 18 p.u. zajmuje płk Rudolf Alzner.

Formowanie pułku rozpoczął rotmistrz Stanisław Ossowski z nadwyżek pułków ułanów wielkopolskich z Poznania. Pierwszy szwadron pod dowództwem tegoż rotmistrza Ossowskiego w sile 4 oficerów, 180 ułanów i 2 lekkich karabinów maszynowych w skład Pomorskiej Dywizji Piechoty i w dniu 16.01.1920 roku wymaszerował z Inowrocławia na zajęcie Pomorza gdzie odniósł zwycięskie starcie

z Grenzschutzem. Od tego czasu dzieje 18 p.u. połączyły się z Grudziądzem.

Grudziądz po 148-letnim okresie zaboru prusko-niemieckiego na mocy traktatu wersalskiego z dnia 28.06.1919 roku wraca w skład ziemi Rzeczypospolitej Polskiej. Ośrodek zapasowy 18 p.u. instaluje się w grudziądzkich koszarach przy parku miejskim.

Według przepisów mundurowych ułani 18p.u. mieli chabrowe otoki na czapkach rogatywkach, na kołnierzach kurtek oraz proporcach lanc koloru białobłękitne / chabrowe / z czerwoną żyłką po środku, na naramiennikach posiadali cyfrę 18.

W miesiącu maju 1920 roku 1 dywizjon 18 p.u. pod dowództwem rtm Stanisława Ossowskiego kończył ukompletowanie i ćwiczenia zgrywające, ponieważ planowano wysłać dywizjon na front wschodni dla wzmocnienia sił polskich. Wyjazd dywizjonu wyznaczono na dzień 29.05.1920 roku. Dwa szwadrony liczyły 2 oficerów, 8 podchorążych i 162 ułanów z bronią strzelecką oraz 3ckm. Całość została skierowana do 1 Brygady Jazdy wchodzącej w skład Grupy Operacyjnej „Dźwina” Armii Rezerwowej pod dowództwem Stanisława Sosnkowskiego, na tereny Wileńszczyzny w rejon lewego brzegu rzeki Dźwiny. Tam ułani prowadzili działania rozpoznawcze, staczali różne potyczki i boje. I tak:

W nocy z 05.06-06.06.1920 roku bój o miejscowość Miory-Czeress

W dniu 07.06.1920 roku bój o Nowo-Kruki

W dniu 09.06.1920 roku - Denisowo

W dniach 11.06-04.07.1920 roku potyczki w rejonie rzeki Dźwiny, Wiaty oraz miasta Denisowo.

05.07.1920 roku dywizjon otoczony przez 3 Korpus Kawalerii Sowieckiej pod dowództwem Gaj Chana / Gaik Bżiszkan / zostaje odcięty od głównych sił zgrupowania. Należy wspomnieć że 3 Korpus Kawalerii złożony z 10 Piotrogradzkiej Dywizji Kawalerii wspieranej 39 ckm na taczankach i 12 działami artylerii konnej wchodził w skład 4 Armii Konnej Siemiona Budionnego liczącej 18 tysięcy żołnierzy. Dywizjon 18 p.u. po ciężkim boju wycofuje się do neutralnej Łotwy, przeprawiając się przez rzekę Dźwinę. Początkowo Łotysze sprzyjali Polakom, przewieźli koleją do portu w Libawie skąd mieli odpłynąć do kraju. Przewóz statkiem załatwiony był przez polską placówkę dyplomatyczną. Jednak 11.08.1920 roku Łotwa została zmuszona do zawarcia paktu z bolszewicką Rosją, w którym znalazł się punkt, że wrogi Rosji oddziały, znajdujące się na terenie Łotwy muszą być rozbrojone, w tym również polski dywizjon.

Wtedy to dywizjon podzielił się na dwie grupy jedna z nich ukrywała się, a druga pod dowództwem por Kazimierza Prandoty- Trzcińskiego w składzie 76 ułanów pozostała w Libawie i pozwoliła rozbroić się, ale ocalała konie. 15.08.1920 roku przyplłynął po nich statek „Saratow” który zabrał rozbrojonych wcześniej ułanów, 137 koni 8 wozów i kuchnię połowę. Natomiast parowiec transportowy Marynarki Wojennej ORP „ Pomorzanin” zabrał drugą grupę nie rozbrojonych ułanów. Ponieważ w Gdańsku nastąpił bunt niemieckich dokerów, ułani wyokrętowali się na przystani rybackiej w Gdyni, przemaszerowali następnie do Kartuz, a 22.08.1920 roku przybyli koleją do stałego garnizonu w Toruniu gdzie formowały się dalsze szwadrony błękitnych ułanów. Jeden z nich dnia 12.07.1920 roku brał udział pod dowództwem por Bojarskiego w boju o Brodnicę i Golub przypisany do grupy gen Jędrzejowskiego.

Tymczasem w ośrodku zapasowym w Grudziądzu rtm Wicherek na apel o tworzeniu „Banderii Ochotniczej Ułanów Pomorza” z ochotników tworzy określany jako 3 dywizjon 18 Pułku Ułanów Pomorskich. W dniu 29.07.1920 roku dywizjon ochotniczy 3/18p.u. został przewieziony koleją do Ostrołęki i włączony w siłę 250 ułanów i 92 konie do walczącej tam Grupy „Ostrołęka” dowodzonej przez ppłk-a Jerzego Fereka-Belszyńskiego. Na początku sierpnia 1920 roku wychodzi na front 2 dywizjon 18p.u. mjr Iwanowskiego dołączony do dywizji ochotniczej płk Koca wycofany po zwycięskich walkach na skutek wielkich start.

W dniu 15.09.1920 roku wyrusza już cały 18p.u. pod dowództwem płk Rudolfa Alznera, wywagonywanie nastąpiło w Hajnówce i Narewce, gdzie odłączył się od pułku 3 szwadron przydzielony do 16 dywizji piechoty jako tzw. Kawaleria Dywizyjna. Po przybyciu na front 18p.u. stoczył w ostatnich miesiącach działań wojennych kilka potyczek i większych bitew oraz stale prowadził działania zaczepne w północnej części Polski, i tak: 22.09.1920 roku rozgromił dwa sowieckie pułki piechoty pod Nowym Dworem

W nocy z 23 na 24.09.1920 roku dokonał zagonu na miejscowość Wiśniówkę biorąc 250 żołnierzy sowieckich do niewoli

Od 22.09.1920 roku pułkiem dowodził tymczasowo na miejsce płk Rudolfa Alznera, mjr Anatol Lewald-Jezierski zaprawiony w bojach na Syberii. Do historii kawalerii przeszła bardzo udana szarża 1 szwadronu 18 p.u. pod Skrobowem w dniu 02.10.1920 roku, kiedy to ułani zaatakowali pozycję nieprzyjaciela i zmusili sowieków do panicznej ucieczki. W toku dalszych działań pułk współdziałał z 16 dywizją piechoty, a z 14 na 15 października sforsował rzekę Łoszę, dotarli aż do Szacka, który jednak opuścili, gdyż linia rozejmowa przebiegała daleko na zachód od tej miejscowości. Po zawieszeniu broni patrolowali odcinek 200 km w rejonie Łuminca. Od połowy stycznia 1921 roku ułani 18 p.u. pozostali w miejscowości Mir i przez resztę zimy patrolowali projektowaną granicę polsko-sowiecką tzw. linię rozejmową. W czasie walk pułk stracił 1 oficera, 15 ułanów.

Za wojnę 1920 roku 15 ułanów zostało odznaczonych Srebrnym Krzyżem Orderu Virtuti Militari, a 61 ułanów uhonorowano za dzielność Krzyżem Walecznych. Medale pamiątkowe za wojnę 1920 roku nadawano dopiero po 1928 roku.

01.05.1921 roku 18 p.u. powraca do swojego stałego garnizonu który od 16.01.1920 roku miał swoją siedzibę w Toruniu, a od września 1923 roku garnizon na stałe przenosi się do Grudziądza przy czym szwadron zapasowy pozostaje w Toruniu.

W roku 1924 ówczesny dowódca 18 p.u. ppłk Stefan Dembiński na jednej z odpraw zarządził do opracowania projektu odznaki pułkowej. Najlepszą przygotował por Marian Hernik, projekt został zatwierdzony Dz. Rozkazu Wojsk nr 12/25 poz. 127. z dnia 29.04.1925 roku. Był to srebrny krzyż maltański na kształt Virtuti Militari ze srebra oksydowanego o wymiarach 44 x 44 mm pokryty błękitno-chabrową emalią z nałożonym na środku krzyża Gryfem Pomorskim wspartym na dolnym ramieniu krzyża literę „U” i wpisaną w nią cyfrę 18. Znak szeregowego był identyczny ale bez emalii. Na odwrocie każdej odznaki znajdował się numer zgodny z ewidencją prowadzoną przez Komisję Nadawczą.

Odznaki pamiątkowe w polskiej kawalerii narodziły się w latach I wojny światowej. Ich celem było utrwalić w kawałku metalu zbrojny czyn polskich żołnierzy. Odznaka miała na celu:

związać oficerów i szeregowych z tradycjami pułku, uznanie zasług położonych dla pułku

zacieśnienie więzów koleżeńskich

podtrzymywanie tradycji i stosowanie się do zwyczajów pułku

Członkowie znaku mieli obowiązek noszenia znaku przy stroju garnizonowym i galowym, legitymowanie nieznajomych noszących znak pułku, utrzymywanie łączności z pułkiem przez stawiennictwo się na corocznym święcie pułkowym w dniu 29 maja obchodzone w rocznicę wymarszu I dywizjonu na front wschodni w 1920 roku. Święto ustanowiono i obchodzono po raz pierwszy 29.05.1925 roku.

Prawo otrzymywania znaku pamiątkowego przysługiwało żołnierzom, którzy byli w pułku na froncie przez okres sześciu miesięcy, lub poza frontem jeden rok. W czasie pokoju po przesłużeniu dwóch lat, oraz osobom fizycznym i prawnym zasłużonym dla pułku. Pierwszym przewodniczącym Komisji Nadawczej znaku pułkowego w 18 p.u. został rtm Kazimierz Prandota-Trzciński.

Wykonawcą odznaki srebrnej emaliowanej – oficerskiej i tombakowej bez emalii – szeregowych był Wiktor Gontarczyk z Warszawy.

29.05.1923 roku został przekazany dowódcy pułku ppłk Stefanowi Dembińskiemu z rąk Prezydenta R.P. Wojciechowskiego Sztandar – symbol wierności Ojczyźnie, symbol honoru i męstwa.

Sztandar 18 p.u. ufundowało społeczeństwo Pomorza z inicjatywy Pani Marii Czarlińskiej, żony Adama Czarlińskiego oficera rezerwy 18 p.u. i oni zostali rodzicami chrzestnymi. Uroczystość odbyła

się w Toruniu. Pierwszym sztandarowym był w poczcie wachmistrz Leon Ciesielski. W kawalerii konny poczet sztandarowy składał się z 6 żołnierzy: dowódcy pocztu-oficera, sztandarowego i podsztandarowego - zasłużeni podoficerowie, oraz 3 szeregowych asysty.

Jak wspominałem wcześniej w miesiącu wrześniu 1923 roku garnizon 18 p.u. zostaje przeniesiony na stałe do Grudziądza, siedzibą jest Cytadela / Twierdza Courbierea/. Nowa nazwa „Twierdza Księcia Mestwina” nie przyjęła się.

Cytadela- budzący respekt olbrzymi forteczny kompleks został zbudowany na rozkaz Fryderyka II Wielkiego w latach 1776-1786 lecz prace nad umocnieniem i rozbudową toczyły się do połowy XIX w. Po drodze w niedalekiej odległości od cytadeli znajdował się po niemiecki kościół garnizonowy gdzie w latach między wojennych proboszczem był ks. dr Władysław Łaga człowiek wybitnie zasłużony dla Grudziądza i armii II R.P.

Po przejściu ostatniej bramy do cytadeli, mijając biały budynek wartowni z lewej strony znajduje się czerwony dwu piętrowy budynek w którym mieściło się dowództwo 18 p.u. W kazamatach wewnątrz cytadeli mieściły się m.in. pomieszczenia mieszkalne dla ułanów. Na terenie obiektu znajdowały się charakterystyczne dla kawalerii dwie kryte ujeżdżalnie, nr 1 nr 2 zwanych też dużą i małą, dziś znajdują się w nich wojskowe warsztaty. Ważną rolę w Grudziądzkim garnizonie pełnił Plac Broni – miejsce zbiórek, capszytków, apeli, musztry i ćwiczeń. W koszarach pułku było kasyno oficerskie podoficerskie, bloki mieszkalne dla kadry, izba chorych, spółdzielnia pułkowa z herbaciarnią, biblioteka, straż pożarna, szwadronowe stajnie, magazyn na furazę, stajnia dla koni chorych, ambulanś weterynaryjny, rusznikarnia, areszt, zakład fryzjerski, warsztaty. Były kuźnie, piekarnie, młyn.... Magazyny broni i amunicji nie znajdowały się bezpośrednio w obrębie koszar. Pomiedzy fortami znajdowała się oficerska ujeżdżalnia z kompletem przeszkód stałych i ruchomych.

Corocznie dowództwo dokonywało oceny poszczególnych szwadronów- również poprzez współzawodnictwo. W wyniku tej oceny najlepszy ze szwadronów otrzymywał buńczuk co oznaczało, że szwadron ten reprezentował pułk w uroczystościach

Buńczuk, czyli chwost z ogona końskiego na drzewcu, dawniej oznaka władzy hetmańskiej przeniesiona ze zwyczajów tureckich na grunt polski.

Ułanom z 18 pułku (z 2 szwadronu) pod dowództwem rtm. Bolesława Emicha udało się wywalczyć to cenne trofeum w 1933 r. Po trzykrotnym zdobyciu nagroda przechodziła na własność pułku.

W 18 puł. istniał również buńczuk pułkowy, z białym chwostem i proporcem w barwie pułku przymocowanym do drzewca jako nagroda dla najlepszego szwadronu.

Dla każdego kawalerzysty podczas jego służby w pułku istniały trzy świętości troska o konia, broń oraz dobre imię pułku. Te zasady wpajano rekrutom zaraz po przekroczeniu bramy koszar, Troska o przekazaną broń oraz konia, będący w posiadaniu pułku najlepiej potwierdzi rozkład dnia obowiązujący zarówno w pułku ułanów, strzelców konnych i szwoleżerów:

5.30 – 6.00 - pobudka, ubieranie się, ścielenie łóżka. Wspólne odśpiewanie „Kiedy ranne wstają zorze”

6.00 – 7.00 - pojenie, czyszczenie i karmienie koni
7.00 – 7.45 - mycie się, śniadanie i przygotowanie się do ćwiczeń

7.45 – 8.00 - przegląd przed ćwiczeniami

8.00 – 8.45 - gimnastyka lub wołyżerka

8.45 – 9.00 - siodłanie koni

9.00 – 10.30 - jazda konna lub musztra konna (jeden raz w tygodniu od godziny 8.15 -10.45 ćwiczenia bojowe konne)

10.30 – 12.00 - czyszczenie, karmienie i pojenie koni (w tym samym czasie indywidualne ćwiczenia strzeleckie dla słabszych)

Dwa razy w miesiącu (przez 4 godziny) odbywa się na strzelnicy ostre strzelanie w tych dniach nie ma jazdy konnej i popołudniowych zajęć teoretycznych, gdyż ten czas przeznaczono na czyszczenie koni.

12.00 – 14.00 - przerwa obiadowa.

14.00 – 17.00 - zajęcia teoretyczne.

dwa razy w tygodniu z regulaminu służby wewnętrznej, wartowniczej oraz nauka o Polsce.

trzy razy w tygodniu szkolenie strzeleckie i nauka o broni oraz godzina musztry pieszej.

17.00 – 17.30 - przerwa po ćwiczeniach.

17.30 – 18.30 - pojenie, czyszczenie i karmienie koni.

18.30 – 19.00 - kolacja.

19.00 – 20.00 - czas wolny.

20.00 – 20.30 - naprawa umundurowania.

20.30 – 20.45 - odczytanie rozkazu, zapoznanie się z treścią ćwiczeń na dzień następny, wspólny śpiew „Wszystkie nasze codzienne sprawy”

20.45 – 21.00 - mycie się i gaszenie światła.

Natomiast wszystkie sobotnie popołudnia przeznaczano w koszarach na prace porządkowe, korzystanie z łaźni oraz na zmianę bielizny. Po całonocnej służbie w niedzielę i święta, żołnierze mogli korzystać z przepustek do godziny 24.00 poza koszarami, natomiast bez przepustek mogli przebywać poza koszarami i jedynie od godziny 14.00 – 18.00. Po zajęciach wyznaczonych ścisłym regulaminem koszarowym odbywały się również zajęcia poza koszarami, były uzależnione od pory roku np. już od marca ćwiczenia bojowe konne i piesze w terenie, od kwietnia do listopada ćwiczenia konne i piesze w składzie całego pułku. Od czerwca ćwiczenia przeprawy w pław, pułk wychodził z garnizonu na kilku tygodniowe manewry

Pułk otrzymywał corocznie około 40 młodych koni – trzylatków. Konie były kupowane przez specjalną Komisję w stadach i stadninach państwowych, jak

również w majątkach i od chłopów. Szkolenie młodych koni odbywało się w szwadronie zapasowym, zajmowali się nimi podoficerowie i najlepsi żołnierze starego rocznika. Szkolenie koni trwało dwa lata a następnie przydzielano je do poszczególnych szwadronów, z których każdy z nich miał konie tylko jednej maści, i tak:

szwadron - brudne kasztany

szwadron - jasno-gniade

szwadron - ciemno-gniade

szwadron - karo-gniade

szwadron ckm - kare

pluton łączności - kasztany

pluton ppanc. - derese i szpaki

pluton trębaczy - siwe i szpaki

01.09.1939 roku o godzinie 4:45 godnie z rozkazem dowódcy niemieckich sił zbrojnych Adolfa Hitlera wojska niemieckie rozpoczęły działania wojenne przeciw Polsce bez wypowiedzenia wojny.

18 p.u wszedł do działań bojowych pod dowództwem Kazimierza Mastalerza w skład Pomorskiej Brygady Kawalerii która dowodził gen. Stanisław Grzmot – Skotnicki a siedzibą P.B.K. był budynek szkoły powszechnej w Czersku. Pułk otrzymuje zadanie osłonić południowe skrzydło obrony Chojnic, powstrzymać przeważające siły nieprzyjaciela kierunek Moszenica – Lichnowy – Gronowo – Sternowo – Rytel. Nie dopuścić do zagrożenia Chojnic od płn. i pośd. – wsch. z rejonu Angowice – Lichnowy – Pawłowo. Pod naciskiem nieprzyjaciela wstrzymywać na nakazanym kierunku stawiając kolejny opór na liniach Szenfeld – Dręgowice – Angowice – Nowy Dwór – Pawłowo – Gronowo. W rejonie Lichnowy stawić opór dla ułatwienia zmiany stanowisk artylerii.

18 p.u. znalazł się w linii natarcia 76 Pułku Piechoty Zmotoryzowanej wchodzącej w skład 20 Zmotoryzowanej Dywizji Piechoty pod dowództwem gen. por. Mauritz Wiktoriana która miała za zadanie opanować Chojnice a następnie Osie i Grudziądz. Mimo nie porównywalnie większych sił nieprzyjacielskich ułani 18-stki przez cały dzień wytrzymywali trudy boju, robili wszystko aby powstrzymać i opóźnić marsz nieprzyjaciela i zadać mu mniejsze i większe straty. pod koniec dnia ok. godziny 19:00 dochodzi pod Krojantami do sławnej szarży która wzbudziła wiele kontrowersji. Pułkownik Mastalerz powziął decyzję uderzenia na tyły nieprzyjaciela dywizjonem pod swoim dowództwem, ale nie decydował z góry że to będzie szarża. Sposób walki miał być podany, jak zwykle w takich działaniach po zetknięciu się z wrogiem. Do szarży doszło niespodziewanie, po osiągnięciu lasu pod Krojantami ułani nieoczekiwanie natknęli się na batalion piechoty niemieckiej. Po powiadomieniu przez szperaczy, dywizjon błyskawicznie się rozwinął i ruszył na wroga. czas trwania szarży określa się na kilka minut (wg Zygryda Szycha który w latach powojennych kilkakrotnie wraz z byłymi ułanami 18-stki przeprowadzał wizje lokalną, szarża trwała ok. 1,5 minuty). Pierwszy szwadron rozwinął się z lewej strony pod dowództwem rtm. Świeściaka, natomiast z prawej strony dołączył 2 szwadron rtm. Ładosia. Poczet

dowódcy puł. Mastalerza posuwał się nieco z tyłu z lewej strony atakujących szwadronów. Niespodziewanie z przedniej lewej strony szarżujących ułanów otworzyły ogień transportery nieprzyjaciela wspierając ciężkimi karabinami własną piechotę. Po takiej krótkiej szarży dywizjon ułanów odskoczył za wzgórze a raczej nasyp na którym znajdowały się tory kolejowe gdzie dość szybko szwadrony zebrały się. Na polu walki pozostali zabici i ranni, największe straty poniósł 1 szwadron, oblicza się je na ok. 25 żołnierzy. jako jeden z pierwszych zginął rtm. Świeściak. Tymczasem znajdujący się najbliższej ognia transporterów poczet dowódcy pułku został zmieciony ogniem broni maszynowej. Zginęli płk Kazimierz Mastalerz, ppor. Milecki, ppor. Unrug został ciężko ranny, natomiast rtm. Godleski uratował się bo zabito pod nim konia.

Niemcy byli tak zaskoczeni przejściem dywizjonu polskich ułanów że czasowo wstrzymali przemarsz w kierunku płn.-wsch. Tak więc zadania jakie postawiono przed 18 p.u. zostały osiągnięte, lecz okupione dużymi stratami.

Tak doszło do szarży pod Krojantami, jednej z ostatnich w dziejach polskiej kawalerii, kiedy poderwała do boju jedna z najstarszych polskich komend „Szable w dłoń”.

02.09.1939 roku gen. Stanisław Grzmot – Skotnicki udekorował sztandar 18 p.u. Krzyżem srebrnym orderu wojennego Virtuti Militari w dowód bohaterstwa i ofiarności za dokonane czyny.

02.03.39 września ułani 18 p.u. maszerują w kierunku Błędzim – Bramka – Bukowiec aby dołączyć do 16 pułku ułanów a następnie do Drzecimia skąd mieli wyruszyć do Grudziądza, po drodze skutecznie odpierając ataki Niemców. 18 p.u. maszerował jako straż tylna 1 baonu strzelców i batalionu ON „Czersk”. Cały czas ułani prowadziła potyczki, większe i mniejsze boje, które powodują rozbięcie pułku. W rejonie Drzecimia pułk zostaje zbombardowany i ponosi poważne straty w ludziach, koniach i sprzęcie, po uporządkowaniu się resztki 18 p.u. rozpoczęły marsz ku Wiśle. Po nieudanym przebiegu się do Grudziądza resztki pułku 04 września, rozbite i rozproszone, znalazły się w okrażeniu, z którego udało się zbiec tylko nielicznym. Do niewoli dostała się większość grudziądzkich ułanów, Ci którzy przebili się przez niemiecki kocioł, walczyli nad Bzurą, bronili Warszawy, byli wśród bohaterów Kocka, a następnie zostali żołnierzami Polski Podziemnej.

Po 04 września 1939 roku 18 Pułk Ułanów Pomorskich przestał istnieć. W Armii Krajowej, ani w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie nie nawiązano do jego tradycji.

Na przestrzeni 20 lat istnienia 18 puł. kierownictwo nad nim sprawowało kolejnych ośmiu dowódców, a mianowicie:

płk Brochwicz Donimirski August 29 V 1919 - 3 XI 1920

płk Alzner Rudolf 9 XI 1920 - 1 VII 1922

płk Ostrowski Michał 1 VII 1922 - 1 V 1923

płk Dembiński Stefan Jacek 1 V 1923 - 28 I 1928

płk Traeger Albert 28 I 1928 - 1 V 1932

płk Kosiarski Kazimierz 1 V 1932 - 1 II 1938
płk Kurnatowski Tadeusz 1 II 1938 - 1 VIII 1939
płk Mastalerz Kazimierz 1 VIII 1939 - 1 IX 1939

Obsada stanowiska zastępcy dowódcy pułku kształtowała się następująco:

mjr Lewalt-Jeziński lipiec 1920 - marzec 1921
ppłk Dembicki Jerzy marzec 1921 - listopad 1922
ppłk Dembiński Stefan Jacek listopad 1922 - maj 1923
ppłk Ziemiński Kazimierz maj 1923 - marzec 1925
mjr Koczwa Józef marzec 1925 - styczeń 1930
mjr Wysocki Ludomir styczeń 1930- styczeń 1931
mjr Ossowski Marian styczeń 1931- styczeń 1934
mjr Małysiak Jan styczeń 1934 - lipiec 1938
ppłk Chrzanowski Eugeniusz lipiec 1938 - sierpień 1939
mjr Malecki Stanisław sierpień 1939 - wrzesień 1939

We wrześniu 1939 roku z 18 Pułku Ułanów poległo:

17 – oficerów
9 – podchorążych
3 – podoficerów zawodowych
36 – ułanów

Do tych liczb trzeba dodać 13 oficerów zamordowanych w Katyniu a związanych z 18 p.u.

W sierpniu 1939 roku sztandar 18 p.u. wyruszył wraz z ułanami na wojnę. W szarży pod Krojantami nie brał udziału. Płachta sztandaru została kilkakrotnie przestrzelona podczas walk. 03.09.1939 roku plut. Antoni Osiecki odłączył poszarpany płat sztandaru od drzewca, schował do skórzanej torby i w lesie w okolicy Grupy, niedaleko od szosy Świecie – Warlubie sztandar został zakopany. Świadcami tego smutnego wydarzenia byli major Malecki, rtm. Retman, rtm. Godlewski, st. wach. Urban, oraz kilku innych ułanów.

W 1950 roku rtm. Wacław Godlewski w porozumieniu z dyrekcją Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, pojechał odnaleźć miejsce ukrycia sztandaru. Jednak ukształtowanie terenu tak się zmieniło od 1939 roku że jego wyprawa się nie powiodła.

Replika sztandaru 18 Pułku Ułanów została poświęcona w maju 1982 roku i znajduje się w Izbie Pamięci Narodowej przy szkole Podstawowej im. 18 Pułku Ułanów Pomorskich w Nowej Cerkwi.

W latach 60 zrodziła się idea aby na miejscu szarży 18 Pułku Ułanów wzniesić pomnik. Zawiązał się wówczas komitet złożony z byłych oficerów i żołnierzy 18-stki któremu przewodniczył major Zygmunt Szpotański. 11 września 1966 roku odbyło się uroczyste odsłonięcie pomnika. Podczas odsłonięcia pomnika gen. bryg. Roman Abraham był dowódca Pomorskiej Brygady Kawalerii powiedział:

Krótki był rycerski rapsod ułański pod Krojantami, jak krótka była nasza samotna walka we wrześniu 1939 roku zakończona naszą klęską. Ale nie ma klęski która by nie prowadziła do zwycięstwa.

Co roku w pierwszą niedzielę września w Krojantach pod pomnikiem odbywają się uroczystości upamiętniające szarżę 18 Pułku Ułanów. Spotykają się wszyscy, którzy miłują historię, kawalerię i związane z nią tradycje, oddając hołd poległym i zmarłym żołnierzom Września.

Autor opracowania
Sławomir Ziętarski

Klub Kawaleryjski im. 18 Pułku Ułanów Pomorskich
www.18u.pl

GARRETT

METAL DETECTORS



GTI 2500 PRO

skarby  **pl**

Jaksa z Kopanicy

Rafał Kruk

Interesując się eksploracją nie raz zaglądam do katalogów aukcyjnych czy przeglądam oferty salonów numizmatycznych. Znajdujące się w nich monety są marzeniem każdego kolekcjonera, a dla poszukiwacza stanowią prawdziwe wyzwanie. W ostatnim czasie zainteresowała mnie wzmianka o wystawieniu na sprzedaż pewnej monety, monety która przypomniła mi młodzieńczą fascynację poszukiwania skarbów.

Z pewnością wielu z Was czytało z wypiekami na twarzy tom przygód Pana Samochodzika, który rozgrywał się we Fromborku. W pierwszych rozdziałach książki autor przedstawił czytelnikowi, krótką informację na temat monet będących wielkimi skarbami małych rozmiarów. Jedną z monet był Brakteat Jaksy, który to właśnie ujrzałem w opisie zakończonej aukcji. Cena monety była wysoka, nie każdego kolekcjonera czy hobbystę stać na taki wydatek, przypuszczam że również muzea miałyby sporą wyrwę w budżecie po zakupie tej monety.

Z lektury książki pamiętałem jeszcze informację o postaci Jaksy, którego losy giną w mrokach historii. Postanowiłem więc wygrzebać co się da na jego temat i zebrać w jedną całość aby pokazać jak musiał być barwną i wpływową postacią tamtego okresu.

Otóż księżę Jaksa wywodził się z plemienia słowiańskiego Stodoran. Data jego urodzin pozostaje nieznana, wiadomo natomiast, że był siostrzeńcem Przybysława. I to właśnie za sprawą Przybysława, a raczej jego śmierci, rozpoczął się okres znaczenia Jaksy. Otóż Przybysław „zapomniął” ująć swojego siostrzeńca w testamentie przez co Jaksa prawdopodobnie utracił wpływy na ziemiach Brandenburgii. Zgłoszenie roszczeń do Brenny i pokonanie w walce o te ziemie w roku 1154 Albrechta Niedziwiedzia na kilka lat utrwaliło jego władzę na tym terenie. Należy w tym miejscu dodać, że zwycięskie wojska posiłkowane były przez Polaków.

Jaksa jako władca, który wiedział jak należy zabłysnąć w regionie, zaczął bić w kopanickiej mennicy własne srebrne i złote monety. Dzisiaj znamy tylko pięć wzorów brakteatów bitych w Kopanicy. Przedstawiają one postać woja z mieczem i palmą oraz napisem *lacho de Copnik*. Po

przyjęciu chrześcijaństwa w prawej ręce pojawia się chorągiew, w lewej krzyż, a napis brzmi: *Jaksa Kopnik kneż*.

Rządy Jaksy w Brennie trwały trzy lata. Albrecht Niedzwiedź po zebraniu mocniejszej armii pokonał przeciwnika, który zbiegł na ziemie polskie. Prawdopodobnie schronienie znalazł na Śląsku lub Pomorzu.



Ciekawostką jest z pewnością lokalizacją słowiańskiego grodu Jaksu. Otóż według wszelkich zebranych materiałów wychodzi, że już w średniowieczu w miejscu dzisiejszego Berlina, a dokładnie jego dzielnicy Köpenick, miał swój gród słowiański księżę, który na dodatek miał czelność bić własne monety. Brakteaty bite przez Jakse, są po brakteatach niemieckich, najstarszymi w Europie.

Jaksa zmarł w roku 1178, a według legendy na krótko przed śmiercią ożenił się Beatą, córką wrocławskiego komesa Piotra Włostowica. Tak więc nie pozostaje nam nic innego jak udać się na wycieczkę do Brandenburgii i rozpocząć intensywne poszukiwania kolejnych egzemplarzy Brakteatów Jaksy, do czego oczywiście gorąco zachęcam.

WDW – Powietrzne Siły Szturmowe

Tomasz Kudełka

Zaangażowanie Federacji Rosyjskiej w konflikty mające miejsce na świecie jest teraz, w porównaniu z latami zimnej wojny, bardzo małe. Myślę, że warto przyrzeć się bliżej formacjom wojskowym, które posiada nasz wschodni sąsiad. Jedną z nich są Powietrzne Siły Szturmowe (z ros. WDW – Wozduschno-Diesantnyje Wojska). Powstanie radzieckich sił powietrznodesantowych datuje się na połowę lat 30-tych XX wieku. Nie chcę tu, z uwagi na brak źródeł i opracowań omawiać ich działań w podczas II wojny światowej. Przejdę do czasów nam bliższych.

Powietrzne Siły Szturmowe były zaangażowane w radziecką interwencję i wojnę w Afganistanie w latach 1979-1989. Uczestniczyły też w akcjach w Czechosłowacji, na Węgrzech oraz w Bośni. WDW liczyły w latach osiemdziesiątych ponad 100 000 żołnierzy. Od tego czasu ich liczba zmalała, ale pozostają nadal najsilniejszym rodzajem wojsk rosyjskich. W 1996 roku o mało co nie weszły do akcji w Kosowie, kiedy wybuchł spór pomiędzy WDW, strzegącym lotniska w Prisztinie, a NATO. Na szczęście incydent został pokojowo zażegnany w wyniku intensywnych negocjacji politycznych na linii Rosja - NATO. Aktualnie WDW są mocno zaangażowane w konflikt w Czeczenii (I wojna 1994-1996, II wojna 1999-do dziś). Żadne zachodnie siły nie dają się porównać z Powietrznymi Siłami Szturmowymi pod względem wielkości i skuteczności działania. WDW jest jednostką, która zapewnia Rosji szybką reakcję w przypadku kryzysu i jest jednocześnie samodzielną i sama może podjąć konkretne działania. Chociaż według standardów zachodnich siły te są bardzo liczne, według tradycyjnych standardów radzieckich – są one niewielkie.

Obecny podział Rosyjskich Sił Powietrzno-Szturmowych jest następujący:

106 Dywizja Spadochronowa Gwardii,
76 Dywizja Spadochronowa Gwardii,
98 Swirska Dywizja Spadochronowa Gwardii,
7 Dywizja Spadochronowa Gwardii,
104 Dywizja Spadochronowa Gwardii.

Szkoły wojskowe:

242 Ośrodek Szkolenia Wojsk Spadochronowych

Każda dywizja składa się z około 6000 żołnierzy, lekko uzbrojonych i mających wsparcie wozów pancernych. Są to jednak strategicznie wartościowe siły, ponieważ żołnierze są specjalnie przeszkoleni w taktyce desantu powietrznego i mogą wejść do akcji w dowolnym miejscu na świecie, w bardzo krótkim czasie, gdyż mają do dyspozycji samoloty

transportowe dalekiego zasięgu. Ze względu, że są to siły spadochronowe, mogą wejść do akcji wszędzie w promieniu zasięgu samolotów w ciągu kilku godzin. Brakuje im jednak samodzielnego wsparcia bojowego i logistycznego regularnych sił lądowych i muszą otrzymać zaopatrzenie i wsparcie w kilka dni po rozmieszczeniu.

W połowie lat dziewięćdziesiątych WDW składały się z ośmiu powietrznych brygad szturmowych i pięciu dywizji powietrznodesantowych (w epoce radzieckiej było ich siedem). Wszystkie stacjonowały w europejskiej części Rosji: jedna w Północnym Okręgu Wojskowym, dwie w Moskiewskim i po jednej w Wołżańskim i Północnokaukaskim (ta ostatnia uczestniczyła w walkach w Czeczenii).



Odznaka WDW

Należy pamiętać, że powietrzne brygady szturmowe mają mniejszą zdolność bojową niż dywizje, gdyż brakuje im artylerii i broni pancernej, co poważnie ogranicza zarówno ich siłę ognia, jak i prędkość poruszania się. Po rozmieszczeniu spadochronowym lub ze śmigłowców (bardziej preferowane i stosowane w praktyce) powietrzne brygady szturmowe muszą polegać na szybkości i agresji w działaniu, żeby od razu pokonać przeciwnika, ponieważ wsparcie może dotrzeć dopiero po kilku dniach.

W 1991 roku WDW zostały wydzielone jako odrębny rodzaj wojsk i podporządkowane Ministerstwu Obrony i Dowództwu Sił Powietrznodesantowych, a nie armii lądowej. Oficjalnym powodem tej reorganizacji było stwierdzenie, że siły tego typu nie mogą reagować wystarczająco szybko w ramach

struktury dowodzenia sił lądowych. Okazało się jednak później, że decyzja ta nie była podyktowana żadnymi względami natury militarnej, a raczej aspektami polityki wewnętrznej. Dowództwo rosyjskie nie chciało, żeby siły powietrzno-desantowe były kontrolowane przez sztab generalny, a zatem i przez siły lądowe. W 1996 roku pojawił się pomysł utworzenia mobilnych sił, które na papierze liczyły 100 000 ludzi (w tym 60 000 WDW) plus zmotoryzowane formacje strzelców, piechota morska, lotnictwo transportowe i wsparcie logistyczne. Żeby pomysł ten zrealizować, cztery z ośmiu niezależnych brygad powietrznodesantowych i dwie z pięciu dywizji oddano pod komendę ich dowódców okręgów, a pozostałe trzy dywizje weszły w skład rezerwy strategicznej.

Pod koniec 1996 roku rozwiązano dwie dywizje, przez co siły WDW zmniejszyły się z 64 300 do 48 500 żołnierzy.

Według standardów rosyjskich, WDW uznawane są za siły elitarne, a każdy ich członek jest indywidualnie wyselekcjonowany spośród poborowych zgłaszających się ochotniczo. Kryteria selekcji oparte są na inteligencji, lojalności i sprawności fizycznej. Kandydaci, zanim zostaną skierowani na szkolenie, muszą przejść serię testów psychologicznych i sprawnościowych. Po przyjęciu na szkolenie spadochronowe kandydaci poddawani są długim i trudnym ćwiczeniom fizycznym, mającym na celu powiększenie sprawności ogólnej. Dyscyplina w siłach powietrznodesantowych jest surowa i taka być musi. Są to rosyjskie siły

szturmowe i ich rola operacyjna stawia przed żołnierzami ogromne wymagania.

Każdy żołnierz jest świetnie wyszkolony w posługiwaniu się bronią. Duży nacisk kładzie się na celność strzelania i oszczędność amunicji, co jest niezmiernie ważne przy działaniu za liniami nieprzyjaciela.

Żołnierze są też szkoleni w walce wręcz, co jest umiejętnością konieczną dla sił powietrzno-desantowych.

Aby zwiększyć pewność siebie i pokonać naturalny strach przed skokiem, każdy żołnierz sam zwinia swój spadochron po wykonaniu zaledwie trzech skoków, co według obowiązującej teorii pozwala żołnierzom skoncentrować się. Skoki ćwiczebne prowadzone są w dzień i w nocy, w warunkach zbliżonych do bojowych. Szkolenie takie odbywa się przy użyciu ostrej amunicji i materiałów wybuchowych.

Uzbrojenie i sprzęt używane przez WDW to lekkie czołgi, opancerzone wozy piechoty (głównie BMD-3s), samobieżne działa oraz artyleria ppanc. i plot., rakiety plot., moździerze oraz lekkie, średnie i ciężkie karabiny maszynowe.

Bibliografia

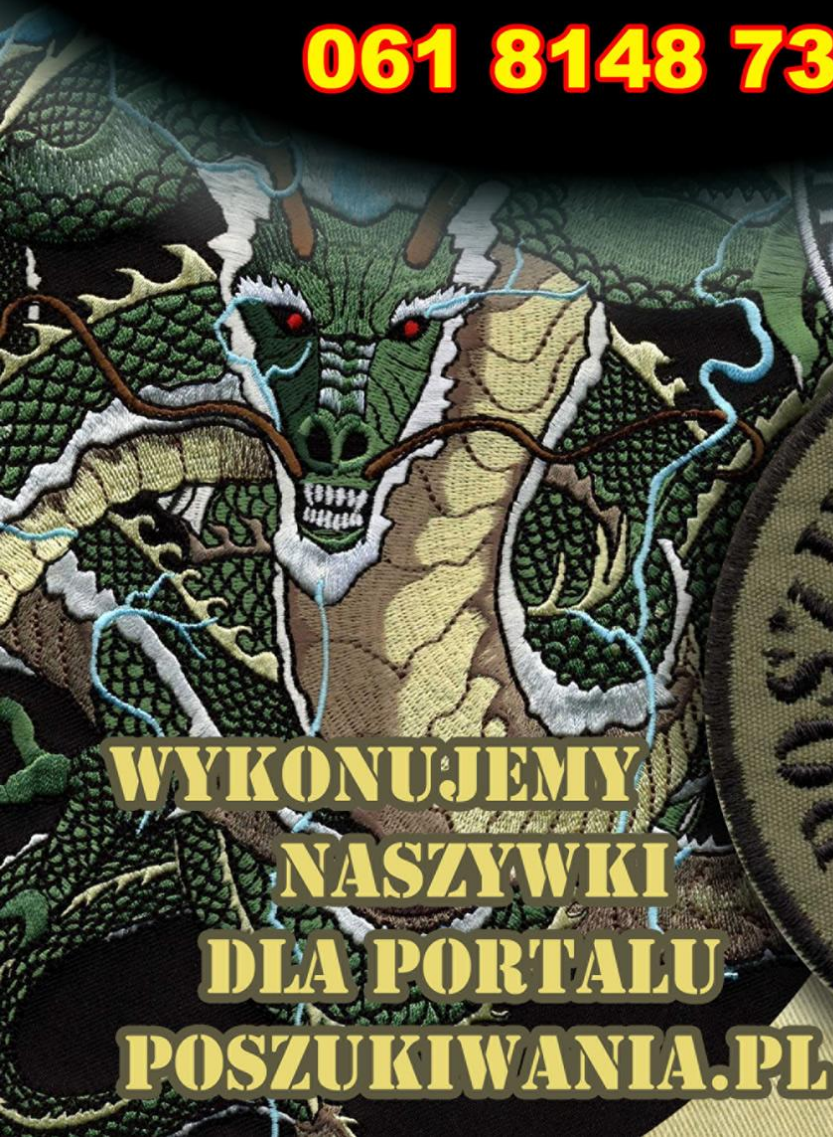
1. A. Stilwell, Ch. Mann, M. Ryan, *"Encyklopedia Oddziałów Specjalnych"*, Bellona 2003, s. 209-211.
2. Zaloga S.J., *"Berety z gwiazdami: radzieckie wojska powietrznodesantowe"*, Warszawa: "Rytm": "Bellona", 2003, s. 80.



**NASZYWKI I
HAFT KOMPUTEROWY
na zamówienie**

NASZYWKI.COM.PL

061 8148 736



**WYKONUJEMY
NASZYWKI
DLA PORTALU
POSZUKIWANIA.PL**



Łuski polskie z lat 1939-1945

Jarosław „JARO” Ciemiński

9x19 parabellum



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarzysko-Kamienna; ósma seria z 1940 roku; łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn)



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarzysko-Kamienna; ósma seria z 1944 roku; łuska stalowa wzmocniona

7,92x57 Mauser

Po zajęciu Polski przez Niemcy w 1939 roku okupanci przystąpili do produkcji amunicji w byłej Fabryce Amunicji nr 1 w Skarżysku - Kamiennej. Nie była więc to amunicja polska, jednak ze względu na lokalizację fabryki postanowiłem poświęcić jej więcej uwagi i potraktować ją szerzej, nie jako kolejną, jedną z wielu fabryk niemieckich. Początkowo okupanci korzystali z polskich zasobów materiałowych, o czym świadczą spotykane na dnach łusek symbole N i 67, a więc typowe elementy znakowania charakterystyczne dla przedwojennej polskiej amunicji. Początkowo amunicję 7,92x57 sygnowano kodem Hasag (od 1 do 20 partii w 1940 roku), a następnie kodem kam (od partii 21 z 1940, aż do zakończenia produkcji w 1945).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarzysko - Kamienna, Polska; czwarta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; dwunasta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; czternasta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; siedemnasta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; osiemnasta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; dwudziesta seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; dwudziesta pierwsza seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; dwudziesta druga seria z 1940 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; pierwsza seria z 1941 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; druga seria z 1941 roku, łuska wykonana z polskiego mosiądzu 67 (67% Cu, 33% Zn).



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; dziewiętnasta seria z 1943 roku, łuska stalowa lakierowana.



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH., Skarżysko - Kamienna, Polska; czterdziesta siódma seria z 1944 roku, łuska stalowa lakierowana.



Producent: Hasag, Eisen-u. Metallwerke GmbH, Apparatebau Częstochowa, Polska ; czternasta seria z 1944 roku, łuska stalowa lakierowana.

Naboje szkolne

Jarosław „JARO” Ciemiński



7,92x33 Mauser kurz

- 1) 7,92x33 Mauser kurz produkcji niemieckiej. Produkcja fabryczna, korpus naboju z tworzywa sztucznego, dno stalowe.

7,7x56R Lee Enfield

- 2) 7,7x56R Lee Enfield produkcji amerykańskiej. Łuska chromowana. W miejscu spłonki gumowy krążek pod iglicę.

7,65x54 Mauser

- 3) 7,65x54 Mauser produkcji belgijskiej. Produkcja fabryczna, na korpusie łuski pionowe przetłoczenia, w dnie łuski otwór pod iglicę. Nabój chromowany.
- 4) 7,65x54 Mauser produkcji belgijskiej. Wykonany z naboju bojowego. W łusce otwór na wylot, łuska dodatkowo obciążona ołowiem. Spłonka zbita.
- 5) 7,65x54 Mauser produkcji belgijskiej. Wykonany z naboju bojowego - przeróbka niemiecka na nabój szkolny. W dolnej części łuski, po jej obwodzie 4 otwory. Spłonka zbita.
- 6) 7,65x54 Mauser produkcji niemieckiej. Wykonany z tworzywa sztucznego z dnem stalowym.



7,65x54 Mauser

- 7) 7,65x54 Mauser produkcji belgijskiej. Wykonany z naboju bojowego - przeróbka niemiecka na nabój szkolny. Dwa otwory w łusce, spłonka zbita.

7,62x54R Mosin

- 8) 7,62x54R Mosin produkcji rosyjskiej. W łusce drewniany wkład z częścią imitującą pocisk. Na szyjce łuski dwa dodatkowe poziome przetłoczenia utrzymujące drewniany wkład. Spłonka zbita.
 9) Trzyczęściowy, drewniano-mosiężny 7,62x54R Mosin produkcji rosyjskiej. Dno łuski oraz imitacja pocisku mosiężne, korpus drewniany. Spłonka zbita.
 10) 7,62x54R Mosin produkcji radzieckiej. Prawdopodobnie powojenna polska przeróbka na nabój szkolny. W łusce sześć pionowych przetłoczeń. Spłonka zbita.

7,62x33 (.30 Carbine)

- 11) 7,62x33 produkcji amerykańskiej. Dwa otwory w łusce, łuska fabrycznie pozbawiona spłonki. W jej miejscu spłonki otwór pod iglicę.

7,65x54 Mauser

- 12) 7,62x25 Tokariew produkcji radzieckiej. Przeróbka z naboju bojowego. Na korpusie łuski trzy poziome wyfrezowane okręgi (występują także egzemplarze z jednym lub dwoma okręgami). Spłonka zbita.

Tajemniczy obiekt, czyli wspomnienia z zamku Czocho

Jadwiga Płocka

Jak zwykle nasze wakacje – to górskie wędrówki. Tym razem bazą wypadową stała się Szklarska Poręba. Jednak kilka deszczowych i zimnych dni sierpnia niesprzyjających wędrówkom po górskich szlakach stało się powodem, dla którego zaczęliśmy poszukiwać atrakcji „pod dachem”. I znaleźliśmy coś, co przykuło naszą uwagę – w niedalekiej odległości od naszej „bazy” zaznaczony na mapie zamek. Nie zastanawialiśmy się długo i z samego rana wyruszyliśmy z mapą na trasę. Do miasta Leśna dojechaliśmy bez kłopotów i dalej oznakowaną już trasą dotarliśmy do ogromnego, monumentalnego zamczyska – Zamku Czocho.



Jego widok zaparł nam dech, był dla nas oszałamiającą niespodzianką. I tak dzięki padającym deszczom udało nam się zobaczyć i zwiedzić niebywałą posiadłość wraz z otoczeniem, o której niestety niewiele wiedzieliśmy. Zamek Czocho położony jest na wysokim granitowym cyplu nad rzeką Kwisą. Zbudowany

został na potężnej skale, której fragmenty gdzieś tam malowniczo wystają poza obrys murów. Materiałem budowlanym jest głównie złom granitowy i gnejs, spojęne zaprawą wapienną. Zamek powstał pierwotnie jako warownia na pograniczu śląsko-łużyckim w latach 1241-1247 z inicjatywy króla czeskiego Wacława I. Pozostał w rękach książąt polskich aż do bezpotomnej śmierci księcia Bolka i jego żony Agnieszki (1392 r.), po czym Księstwo Świdnicko-Jaworskie włączone zostało do korony czeskiej, a zamek Czocho stracił znaczenie militarne, stając się jedynie siedzibą rodów rycerskich – od 1389-1453 von Dohn i von Klücks. Od 1453 przez 250 lat był we władaniu rodu von Nostitz. W latach 1525 i 1611 zamek został gruntownie przebudowany z nadaniem mu cech renesansowych, dostosowany do broni palnej dzięki bastejom i wyposażony w wiele dzieł sztuki.

W 1793 r. pożar, który wybuchł z nieznanых przyczyn, strawił zamek. Zniszczeniu uległy zbiory archiwum, meble oraz militaria. Po pożarze, w latach 1795-1799 pokryto łupkiem główny dom mieszkalny, dach zyskał nową formę i podwyższono cylindryczną wieżę.

W 1909 r. właścicielem zamku stał się Ernest Gütschow, który dokonał przebudowy zamku w latach 1909-1912 wg projektu architekta berlińskiego Bodo Ebhardta, zgodnie z wyglądem zachowanym na rycinie z 1703 r. Takim go widzimy obecnie. Został odtworzony stylowy wystrój wnętrz i „wygładzono” architekturę obiektu, dzięki czemu pierwotnie surowy zamek stał się „delikatniejszy”. Jednak bezpowrotnie uległa zniszczeniu część najcenniejszych elementów architektonicznych. Zlikwidowano drewniany most zwodzony nad fosą, zastępując go nowym – murowanym, głęboką suchą fosą zamieniono na zwierzyńiec. Zamek uzyskał formę okazałej rezydencji. Dzięki modernizacji całego obiektu, Czocho stała się jednym z najpiękniejszych obiektów Dolnego Śląska.

Na teren zamku wchodzi się nad suchą fosą po ogromnym kamiennym moście przypominającym akwedukt, przez półkolistą bramę flankowaną dwiema bastejami na wzór średniowiecznych baszt. Na górnym dziedzińcu zamkowym – założenie ogrodowe z fontannami, gazonami kwiatowymi, rzeźbami i zabytkową altaną. Wspaniała zieleń i wspinające się po murach bluszcze nadają zamkowi iście baśniowy charakter.

Jak każdy zamek – tak i ten kryje wiele tajemnic, krąży o nim mnóstwo legend. Zamkowi przewodniczy z ogromnym przejęciem oddającą niezwykłą atmosferę, przekazując opowieści i

sekrety zamkowe przybywającym turystom. Pierwsza wiąże się z okresem wojen husyckich i mówi o krążącej po zamku Białej Damie imieniem Gertruda, która zgodnie z legendą miała wprowadzić do zamku wojska husyckie w 1431 r. Walcząc w obronie twierdzy, brat Gertrudy poległ i w chwili śmierci przeklął zdrajczynię, która odtąd błąka się po zamkowych salach i ukazuje się ludziom raz na 100 lat.



W piwnicach zamku właściciele przechowywali nie tylko żywność, ale przede wszystkim były one składnicą wszelakich win składowanych w butelkach w odpowiednio przygotowanych stelażach, które podziwiać można obecnie i wyobrażać sobie piwniczne degustacje.

Na dziedzińcu wewnętrznym ciekawostką jest studnia wydrążona w skale zwana studnią „niewiernych żon”. Jest to tajemnicza studnia, która zasłynęła dzięki okrutnej tradycji rodu Nostitzów – jeśli pan rodu wracał z wypraw do zamku, a zastał żonę z dzieckiem z nieprawego łoża – wrzucał żonę do zamkowej studni. Podobno od tamtej pory, jeśli ktokolwiek nachylił się nad studnią, usłyszeć może jęki kobiety i przerażające wołanie o pomoc.

Sala Rycerska – kiedyś zapewne najbardziej reprezentacyjna sala zamku, także i dzisiaj budzi podziw dzięki elementom swego wystroju (neogotycki kominek, liczne rzeźby w drewnie, trofea myśliwskie, przepiękne żyrandole).

Z Sali Rycerskiej sekretnym przejściem można się dostać do Biblioteki zamkowej. Niestety nie zachowały się bogate zbiory właścicieli zamku, część ich spłonęła w pożarze w 1793 r., a część późniejszych zbiorów najprawdopodobniej wywiózł ze sobą uciekając do Drezna Ernst Gütschow (m.in. dzieła Dürera, a także zabytkową broń i inne). Odzyskano jedynie 25 tysięcy książek ze zbiorów Ernsta Gütschowa, które trafiły do zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu.

Z Sala Rycerską sąsiaduje Sala Marmurowa zaadaptowana dla potrzeb muzealnych z licznymi portretami, w tym grafa von Gütschow z małżonką.

Z kominkiem w Sali Marmurowej wiąże się kolejna legenda. Podobno Joachim von Nostitz wróciwszy z wojny zastał swą żonę Ulrykę z dzieckiem, którego nie mógł być ojcem. Pomimo iż kochał ją nad życie, jednak zadość uczynił tradycjom rodzinnym i żonę utopił w studni, a dziecko kazał żywcem zamurować nad kominkiem w Sali Marmurowej. Jak głoszą opowieści przewodników zamkowych, do dnia dzisiejszego w tym miejscu usłyszeć można płacz dziecka.

Z Sali Marmurowej prowadzą tajne przejścia do Skarbca, odkrytego w kwietniu 2002 r., dzięki pasjonatom historii.

Ostatni właściciel zamku Ernst Gütschow utrzymywał dobre stosunki z carskim dworem, a po rewolucji październikowej z rosyjskimi emigrantami, od których kupował różnego rodzaju przedmioty wysokiej wartości artystycznej. Między innymi część słynnego carskiego skarbu, popiersia wszystkich władców Rosji począwszy od Ruryka. Najcenniejsze zbiory – część carskiego skarbu, ikony, popiersia znajdowały się w skarbcu w zamkowych piwnicach opatrzonym grubymi pancernymi drzwiami z zamkiem szyfrowym. Zabytkową broń, wyroby snycerskie oraz insygnia koronacyjne carów rosyjskich najprawdopodobniej wywiózł sam Ernst Gütschow, uciekając z zamku po wojnie. Jednakże po zakończeniu wojny szabrownicy chcieli dowiedzieć się, czy zabrał on wszystko i dla nich nie było przeszkód, z potężnymi drzwiami Skarbca też sobie poradzono. Drzwi, w zamian za zapłatę srebrem, rozpruł miejscowy ślusarz. Skarbami ze skarbcza „zaopiekowali” się: miejscowy komendant MO wraz ze swoim zastępcą oraz Kazimierz Lech – burmistrz Leśnej wraz z małżonką Krystyną von Saurma – zamkową bibliotekarką. Obaj szabrownicy wraz z łupem wywiezionym na ciężarówkach zniknęli bez wieści w tajemniczych okolicznościach, a miejsce ich pobytu nie zostało do tej pory odkryte. Byli też i inni skorzy do przywłaszczenia sobie cudzego majątku, ale mieli mniej szczęścia i tak jak, np. wicestarosta Lubania, skończyli w więzieniu.



W latach II wojny światowej w zamku mieściła się szkoła szyfrantów Abwehry. Prawdopodobnie przechowywano tu urządzenie do dekryptażu depesz radzieckich. Z II wojną światową wiąże się liczne opowieści – nie do końca wiadomo – na ile w całości prawdziwe. Jak opowiadają przewodnicy zamkowi, w niedalekiej od Czocho okolicy znajdowały się tajne fabryki dostarczające Hitlerowi Wunderwaffe. Niemcy mocno ufortyfikowali zamek Czocho, a sam Wernher von Braun – nazywany „rakietowym baronem” – odwiedzał zamek dość często. Dlaczego? Tego nikt nie wie, choć snute przypuszczenia są różne, a to związane z bronią V1 i V2, a to znowu z eksperymentami z bronią uranową. Być może pod zamkiem i w jego okolicy rozsiane sztolnie czekają jeszcze na odkrycie niemieckich tajemnic i dadzą jakąś odpowiedź.

Po wojnie, od 1952 r. aż do lat 90. zamek Czocho był ośrodkiem wypoczynkowym dla wojska, zniknął z map turystycznych, był niedostępny dla zwiedzających. Może przez to nie podzielił losu innych zabytkowych obiektów Śląska i dotrwał w tak dobrym stanie do dzisiaj i obecnie jest największą atrakcją turystyczną Dolnego Śląska.



Zamek Czocho upodobał sobie filmowcy – kręcono tu wiele filmów.



W zamku organizowane są konferencje naukowe, szkolenia, koncerty muzyki dawnej, a także wystawy stałe i okazjonalne. Warte odnotowania jest wystawa w muzeum zamkowym: „Śląsk 1857–1883. Kraina parków i ogrodów, zamków i pałaców w litografiach A. Dunckera”. Litografie te świadczą o wspaniałości i przepychu wiejskich rezydencji, są świadectwem czasu idylli wiejskiego życia szlachty śląskiej. Poznanie ich, jak twierdzą kustosze muzeum, skłania do refleksji nad pięknem, które przeminęło.

Na zamku istnieje Bractwo Rycerskie Zamku w 10-osobowym składzie. Od 2003 roku regularnie organizuje turnieje cieszące się niesłabnącą popularnością, na które zjeżdżają się bractwa z całej Polski.

Zamek od 1996 r. udostępniony jest dla turystów, można go zwiedzać cały rok, a warto, bowiem przewodnicy po zamku są niezgłębioną kopalnią wiedzy o historii i legendach związanych z zamkiem i okolicą. Jednocześnie pełni on funkcję hotelu oferującego rezydentom Komnatę Książęcą, pokoje tematyczne oraz rodzinne.

Dzięki swemu doskonałemu położeniu na pograniczu Czech, Niemiec i Polski, Zamek Czocho jest doskonałą bazą wypadową do tychże krajów.

W sezonie letnim podczas pobytu na zamku można uprawiać sporty wodne na Jeziorze Leśniańskim, spacerować trasami turystycznymi przełomu Kwisy oraz – korzystając z licznych w tej okolicy ścieżek rowerowych – zwiedzać ruiny okolicznych zamków „Rajsko”, „Świecie” i „Gryf”. Czocho jest również doskonałą bazą wypadową do organizowania jednodniowych wycieczek w Góry Izerskie, Karkonosze, do Świeradowa, Szklarskiej Poręby i Karpacza.

Zdjęcia: Ryszard Płocki

Pisząc tekst dodatkowo korzystałam z literatury:

1. M. Chorowska: *Rezydencje średniowieczne na Śląsku*, OFPWW 2003.

L. Kajzer, J. Salm, S. Kołodziejski: *Leksykon zamków w Polsce*, Arkady 2001.

[Ciekawe Miejsca](#)

Mosty

Justyna Nawrocka

Most na rzece Tara (Czarnogóra)

Pewnego dnia, parę miesięcy temu usłyszałam szaloną propozycję od moich przyjaciół: Jedziesz z nami do Czarnogóry ? Czarnogóra ?....- pomyślałam, że to dziki, bardzo daleki kraj leżący na Półwyspie Bałkańskim, kraj tak silnie narodowościowy, że w końcu po wielu latach wojen odzyskał swą autonomię od Serbii i w czerwcu 2006 roku stał się niezależnym państwem.

Kraj kojarzący mi się z pięknem nieokiełznanej przez człowieka przyrody, kraj będący enklawą od cywilizacji, od McDonalldów tak bezczelnie poszerzających sferę globalnej wioski, od hipermarketów znamionujących zwyczajstwo konsumpcjonizmu i śmierć spontanicznego, niezależnego uroku danego kraju, od pustej, ludzkiej mentalności kultu pieniądza ewentualnie karty płatniczej. Ucieczka od tego wszystkiego i zanurzenie się w obraz najpiękniejszych gór świata narodzonych z lazurowego morza. Poeta George Byron powiedział, że jedynie Czarnogórze dostały się od Boga skaliste, pełne majestatu góry zatopione na dodatek w błękicie morza, był w Czarnogórze zakochany.

Bez wahania odpowiedziałam jedynym w tym przypadku możliwym pytaniem –

To kiedy jedziemy?

Przed wyjazdem pragnęłam więcej dowiedzieć się o tym dalekim państwie, graniczącym z egzotyczną Albanią, interesowało mnie najbardziej poznanie tego, czego nie zobaczę gdzie indziej na świecie. I oto wiedziałam już, co będzie głównym celem tej podróży: największy w Europie i drugi co do wielkości na świecie (po kanionie na rzece Kolorado) kanion na rzece Tara.

Do Czarnogóry jechaliśmy dwa dni, przedzierając się najpierw przez bardzo strome, trudno dostępne góry Serbii, drogi były prawdziwymi serpentynami.

W końcu przekroczyliśmy granicę państwa, które wielkością przypomina województwo dolnośląskie, ale które posiada najbardziej zachwycające zjawiska przyrody : Park Narodowy Gór Dynarskich, rozległe górskie jeziora z najbardziej imponującym swą barwą i najbardziej znanym Jeziorem Czarnym i najpiękniejsze wybrzeże Adriatyku pełne wysp, z jedynymi fiordami na południu.

Ja jednak czekałam na most.

Ukazywał się naszym oczom bardzo powoli, wyłaniał się z gęstej pierzyny mgły, która właśnie przykryła cały kanion Tary. Widzieliśmy go najpierw zza gęstych drzew, z oddali, z perspektywy jadącego po wysokogórskich, o bardzo ostrych zakrętach drogach samochodu. Zwróciliśmy też uwagę na niezwykle, wydrążone w skałach tunele kolejowe, jazda taka musi być emocjonującym przeżyciem.

Sama droga prowadząca wzdłuż kanionu dostarcza zapierających dech w piersi widoków, w dole krystaliczne, błękitne wijące się pasmo rzeki Tary (przez 78 km) i pnące się do góry, aż do wysokości 1300 metrów ściany kanionu czyli Alpy Dynarskie, ukształtowane przez lodowce. Wyobraźcie sobie, ten surowy krajobraz, soczyste barwy zieleni na grafitowo-czarnych stokach górskich, świadomość, że docierają tu bardzo nieliczni i zapaleni turyści. I w samym środku tego żywiołu ten architektoniczny ewenement, ogromny (400 metrów długości), zbudowany w starym stylu, z dużymi przesłami most. Znalazł się nawet w słynnym filmie „Komandosi z Nawarony”, gdzie wykorzystano go w scenach wojennych. Niecierpliwie wybiegłam z samochodu, by w końcu go zdobyć, poczuć go pod stopami. Widok z mostu w dół kanionu (150 metrów) dał mi poczucie małości człowieka wobec natury. Widok nieujarzmionej Tary, płynącej wśród monumentalnych gór i potężny szum wody to przeżycie, które nappełniło mnie najczystsza i najbardziej niezwykłą energią.

Mostar (Bośnia i Hercegowina)

W drodze z Czarnogóry do Chorwacji jedzie się małym skrawkiem bośniackiego kraju. Popatrzeliliśmy na mapę i pełnym pożądaniam wzrokiem stwierdziliśmy, że tylko kilkadziesiąt kilometrów dzieli nas od słynnego mostu w Mostarze. Wiązało się to z dziwnym przekraczaniem granicy czarnogórsko – bośniackiej dwa razy ze względu na 20 kilometrów wybrzeża Adriatyku, którym Bośnia dysponuje. A więc stoi się na wybrzeżu po stronie Bośni i Hercegowiny i patrzy się na drugi brzeg, którym jest już Czarnogóra, dziwiliśmy się żaglówkom i łódkom, które dryfowały między jednym krajem a drugim swobodnie.

Gdy dojeżdżaliśmy do słynnego miasta z jeszcze słynniejszym mostem obawialiśmy się, że nic nie zobaczymy, ponieważ dawno już zalała nas

całkowita ciemność. Ale to właśnie noc miała ubrać w najpiękniejszą atmosferę Stary Most.

Stari Most? – zapytaliśmy już w mieście starszego mężczyznę, sądząc po etnicznym ubiorze autochtona. Uśmiechając się zaczął z nami wylewną pogawędkę na temat mostu, będącego dumą mieszkańców i przyciągającego masy turystów z całego świata. Miał typową dla ludzi z Półwyspu Bałkańskiego mentalność, bardzo ciepłą, otwartą, otwierającą przed tobą serce i pełną dumy z wielkości i historii własnego kraju. Za chwilę znaleźliśmy już jego imię, rodzinne dzieje, gdyż jego rodzina też ucierpiała na ostatniej wojnie, zniszczono im dom a jego syn w czasie wybuchu stracił nogę. Dziwiliśmy się, jak bardzo nasze języki są do siebie podobne i jak wiele słów różni się tylko jedną literką, rozumieliśmy się bez problemu. Wskazał nam drogę, pożegnaliśmy się ściskając za ręce.

Uliczki Starego Miasta, które prowadzą do głównego dla wszystkich celu czyli Starego Mostu, bardzo wymownie przywołują obraz niedawno zakończonej bratobójczej wojny, w której mordowano się znowu w imię swojego Boga, najwięcej zginęło muzułmanów bośniackich, okrutnymi agresorami byli prawosławni Serbowie. Zabytkowe domy w centrum nieformalnej stolicy Hercegowiny podziurawione gęsto kulami, wiele w ruinie, opuszczone, bez ludzi, którzy uciekając zostawili je już na zawsze. Czuć było wręcz atmosferę strachu i śmierci, tak tu wszechobecną przed laty.



W końcu spojrzeliśmy na niego – Stary Most w Mostarze, przepiękny orientalny, zbudowany w XVI - tym wieku, wpisany w 2005 roku na listę światowego dziedzictwa kulturowego UNESCO . Zachwycił mnie jego nietypowy dla europejskich mostów wygląd, miał formę bardzo ostrego, wygiętego łuku, idąc nim, trzeba się naprawdę wspinać. Setki, tysiące, różnobarwnych, wielonarodowościowych ludzi przewijających się nieustannie przez most uniemożliwia spokojne go podziwianie. Mieliliśmy szczęście zobaczyć go nocą,

mieni się złotym światłem, zarówno most, jak i jego otoczenie, pobliski minaret są bardzo nastrojowo podświetlone. Pod mostem leniwie płynie rzeka Neretwa, podobno śmiałkowie wskakują z mostu do szerokiej rzeki.

Cudownej atmosfery i egzotyki daje położenie Starego Mostu w tureckiej dzielnicy Mostaru, obok zaczyna się prawdziwe wschodnie targowisko pełne oryginalnych dzieł sztuki, biżuterii, wyrobów orientalnych, przewija się mnóstwo zakrytych zwojami tkanin kobiet. Słychać dźwięki modłów, nawoływań, tureckiej muzyki.

Stary Most – perła architektury został brutalnie zburzony w 1993 roku w czasie najazdu chorwackich czołgów. Chorwaci postanowili wtedy podbić Bośniaków i zaczęli od miejsca ich dumy. Wtedy wydawało się, że bezmyślna wojna zniszczyła go bezpowrotnie.

Jednak parę lat po zakończeniu wojny bałkańskiej ludzie, dla których tak wiele znaczył dokonali cudu i odbudowali go. Paradoksalnie jego odbudowy podjęli się już wspólnie dawni wrogowie – katoliccy Chorwaci i tureccy muzułmanie.

Został wiernie zrekonstruowany według oryginału, nowe, niepowtarzalne elementy wykuto w pobliskim kamieniołomie.

Niech na zawsze już będzie symbolem bezsensu i zła wojny, nienawiści, która prowadzi ludzi do zabijania innych w imię różnic religijnych. Niech będzie znakiem połączenia ludzi ze sobą i wiary, że w ludziach, którzy zdolni są do najgorszego drzemie też największe dobro i siła, by odbudować to, co zniszczyli.

Most Westchnień (Wenecja)

Ostatni most, który tu opiszę jest zupełnie inny od dwóch pozostałych. Przeszedł do historii światowej jako słynny Most Westchnień czyli włoskie Ponte dei Sospiri i znajduje się w Wenecji. Zobaczyłam go niedawno i pomyślałam, że mosty mają w sobie coś magicznego i że niosą w sobie tyle opowieści, znaczeń, legend. Tyle widziały, słyszały w płataninie dziejów, poznały zwyczaje każdej epoki, historie ludzkich namiętności, zbrodni.

Most Westchnień nie był jednak taki banalny jak mi się wydawało na początku, gdyż był dla mnie najbardziej przereklamowanym mostem świata, występującym na wielu obrazkach jako marzenie zakochanych. Jest najbardziej znanym z mostów weneckich i gromadzi pod sobą masy turystów błyskających fleszami.

Pierwszy raz przeszłam po nim nawet nie wiedząc, że oto przekroczyłam słynny most, gdyż „zdobyć” go można jedynie zwiędzając Pałac Dożów. I tak oto znalazłam się w owym pałacu, potem zwiędzałam mroczne podziemne więzienie, gdzie



trzymało skazańców przed straceniem i moja wyobraźnia zaczęła w owych lochach tworzyć obrazy renesansowych więźniów, ich przeszywane ciszę jęki, ich torturowane ciała. Brrr, wzdrygnęłam się na myśl o tych ciemnych, pełnych intryg i zbrodni czasach i przeznaczeniu tego miejsca.

I oto właśnie to marzenie zakochanych z całego świata, Most Westchnień łączy właśnie budynki I – ego piętra Pałacu Dożów z nowym więzieniem (Prigioni Nuove).

Most jest z zewnątrz obudowany kunsztowną konstrukcją, którą widać z zewnątrz, gdyż jest przewieszona nad kanałem pałacowym. W środku most ma dwa, oddzielne korytarze. Jego drogę przemierzali na pewno najbardziej nieszczęśliwi ludzie na świecie, gdyż przeprowadzał on skazańców z Sali do cel, w których mieli zostać już do swej śmierci.

Tak ponury most zainspirował poetów do nadania mu nazwy Mostu Westchnień, gdyż

więźniowie, nie mając nadziei na wolność, patrzeli przez kamienne kraty ostatni raz na świat i wzdychali tęsknie do wolności lub ukochanej, która tam na nich czekała. Mnie osobiście nie przekonuje romantyzm tego miejsca, nie mogłabym przeżywać miłosnych uniesień w miejscu ostatniego ujrzenia świata ludzi często niewinnie skazanych na śmierć.

Zakończenie

Trzy mosty, trzy różne historie. Różne państwa, krainy, ludzie, wydarzenia, szczęścia, nieszczęścia.

Kamienne, zimne budowle, a jednak pełne łez, strachu, emocji o wielu odcieniach. Kłaniam się nad waszym cierpieniem i podziwiam waszą siłę i wolę przetrwania.

Jakie są teraz w moich wspomnieniach? Tysiące kilometrów dalej, siedząc w swoim pokoju, zamykam oczy i znowu je widzę... znowu szumi pode mną błękitna Tara, patrzę na ogromne ciemne czarnogórskie szczyty przykryte częściowo puchową bielą mgły, podziwiam przepych i moc Natury, jej panowanie nad „małym” człowiekiem. Z drugiej strony patrząc na most, szczególnie z oddali albo wyobrażając go sobie z lotu ptaka, odczuwam dumę i radość z bycia istotą, która jest w stanie odnieść nad przyrodą zwycięstwo, ujarzmić ją i istnieć wraz z nią w pięknej symbiozie.

Turecki stary most w Mostarze, zniszczony, będący niewinną ofiarą wojny, zrujnowany, pogrzebany wraz z tysiącem ofiar ludzkich w zbiorowych mogiłach. Ponownie odrodzony dzięki sile ludzkiego ducha i przeznaczeniu, które nakazało mu trwać i przypominać do czego prowadzi zło. Dziś niech symbolizuje przyjaźń i tolerancję między narodami, religiami. Niech już nigdy nie zapłacze nad ludzkim nieszczęściem kamiennymi łzami.

Rzeźbiony, kunsztownie wykonany mały niepozorny wenecki Most Westchnień. Przenoszący ludzi „na drugą stronę”, na stronę wiecznej pani Śmierci. Był ich ostatnią nadzieją i zarazem gasił w ich sercach ostatni promyk radości, tak jak widok zza jego krat gasił dzień i prowadził już w ciemność. Dziś zmienił swą rolę i stał się najpopularniejszym tłem dla zakochanych. Niech więc dalej olśniewa swoim urokiem, przynosi szczęście i łączy kochanków.

Mosty od zawsze łączą ludzi, narody, wierzenia, lądy. Taka jest ich odwieczna rola. Pewnego dnia zdarza się coś, co sprawia, że mosty zaczynają jednak dzielić. Nie doprowadzamy do tego.

p.s.

Mosty, opowiedziałyście mi tyle historii, poznałam wasz język i wiem, że będziecie je dalej opowiadać każdemu, który będzie waszym gościem. Dziękuję.

Praca zgłoszona w konkursie Portalu Poszukiwania.pl – 2008 r.

Pokoleniowa mieszanka w drutowanym garnku – cz. 1

Jerzy Dziędziński

1.1

Czy zdarzyło Ci się kiedykolwiek spokojnie wjechać na strzeżony parking, zatrzymać pojazd na upatrzonym, wolnym, pustym miejscu, a następnie spokojnie wyjść, otworzyć tylną klapę, wydostać wózek, trzasnąć klapą, otworzyć boczne tylne drzwi, wydostać już nieco zniecierpliwionego Iwę, posadzić to żywe jak srebro stworzenie w wózek, oczywiście nałożyć szeleczi niejaką usiłując unieruchomić te machające rączki i nóżki? Kliknięcie pilotem.

Już, uff!!!

Niezwykle zadowolony z dokonanych niemal perfekcyjnie czynności, chcesz udać się do zamierzonego celu, nagle wyrasta przed Tobą On - Pan Parkingowy.

„Żle pan tu stanął” -trzeszczy- „niech pan podjedzie tam”. Na próżno twoje zdawałoby się logiczne tłumaczenia, że Ty tylko na godzinkę, że przecież parking prawie pusty. Widzisz jednak przed sobą męża stanowczego, groźnego, dzierżącego władzę absolutną na tym terenie i żadne argumenty nie przemawiają do Parkingowego, nawet popłakiwanie nieszczęśliwego malucha, który już jechał, a tu wózek stanął i jeszcze przyplątał się tu jakiś pan i chyba coś mówi niezbyt przychylnego.

Staje przed Tobą perspektywa ponownego brnięcia przez otwieranie, zamykanie, pakowanie, wyprężanie, a następnie znowu to samo, opędzasz się dychą i mruczając coś tam pod nosem cieć idzie do diabła. Oczywiście jak zjawiasz się po godzinie, parking nadal półpusty. Cieć użera się z innym klientem, głosy podniesione. Stoisz chwilę – trzeba przecież zapłacić.

Podchodzi, klnąc głośno - „widzi pan k....a, ludzie to by człowiekowi na głowę wleźli.”

I cóż? - Płacisz bez słowa parkowe, przechodzisz procedurę pakowania i jedziesz.

2.1

Pierwszą „maszynę” kupiłem od gościa niewiadomego autoramentu, był znajomym znajomego mego Ojca. Prawie nie odpowiadał na moje pytania, zbywał mnie pomrukami, a kiedy pytałem: „czy pan nim coś znalazł” na jego twarzy ukazywał się tajemniczy uśmieszek. Odpowiedzi nie uzyskałem.

Niewiele też wiedział na temat stanu technicznego urządzenia, co ono „może”, ja zaś wówczas nastolatek przytupywałem ze zniecierpliwienia kiedy będę mógł stara wziąć do rąk i pochodzić po lasach, polach i drogach- miejscach bezdyskusyjnie moim zdaniem tkniętych starą i nieco nowszą historią. Zapłaciłem tyle ile żądał. Nie była to suma dla mnie wygórowana. Dysponowałem środkami zdobytymi

„własną krwawicą” będącymi poza rodzicielską kontrolą - pracując w wakacje w Norwegii. I oto świat stanął przede mną otworem. Przed oczyma, jak żywe, stawały mi skarby pozostawione przez bogatych kupców, magnatów – najlepiej zakopane gdzieś pod kamieniem, starym dębem, na skraju duktów leśnych, starych szlakach. Wymagało to ode mnie zapoznania się ze starymi mapami, zapiskami o które trudno, jednak tu i ówdzie trafiły mi się zarówno mapy jak i historie okolicznych ziem, wszystko to jednak mało precyzyjne i dokładne jak na moje niezwykle wysokie wymagania.

Łaziłem kilka miesięcy. Przywlokłem całą „kupę” złomu. Znalazłem takie miejsca, gdzie niemal każdy metr lasu był naszpikowany metalem, przeważnie łuski karabinowe, zarówno niemieckie jak i rosyjskie od pepeszy, ładownice, resztki masek p. gaz, przerdzewiała do cna broń. Zastanawiam się, co u diabła robiło wojsko w środku lasu, gdzie nagle znajdowałem całe garście łusek: polowania? Powojenni kłusownicy? Może to miejsca stacjonowania Rosjan?

Zdarzało mi się znajdować takie „kwiatki” w środku lasu, z dala od duktów w lesie dość starym, około 100 letnim, lub w miejscach świeżych kilku – kilkunastoletnich nasadzeń. Blisko miasta, podczas jednej z eskapad znalazłem duże skupisko niemieckich łusek z charakterystycznymi znakami SS na pierścieniu przyspłonkowym. Po bliższym zapoznaniu się z terenem z całą pewnością odkryłem, że to ponemiecka strzelnica polowa, z charakterystycznym kulochwytem a następnie miejscami stanowisk strzeleckich. Wszystko to zarośnięte lasem już kilkudziesięcioletnim.

Trafiło się też kilkanaście monet, niektóre nawet całkiem, całkiem i chociaż „znaleziska” były dość skromne, nie straciłem tego dziwnego ciągu do przemierzania przestrzeni i wsłuchiwania się w miły dla ucha dźwięk piszczałki, która brzmiała mi chwilami jak róg Wojskiego opowiadający o starych dziejach. - Prędko saperka – kop, kop i już jest za chwilę kawałek końskiej podkowy.

Zaczajałem się u zbiegów starych duktów, na moich mapach niby to starych szlaków, przecie tu musiały popasać karawany kupieckie, oddziały zbrojnych wojów. To tu pewnie dochodziło do bójek, rabunków, kto wie czy jakiś kupiec nie zakopał złota, drogich kamieni, chroniąc majątek przed rabusiami, tym bardziej, że piszczałka co rusz dawała znać o sobie. Zdejmowałem czapkę złany potem z emocji i ciężkiej fizycznej pracy - wszak przekopywanie metrów ziemi dość twardej, zrosniętej darnią, miejscami nadzianej kamiennymi okrągłakami, to nie takie aj fach.

I cóż, okazywało się jednak, że kopalem w całkowicie nieodpowiednich miejscach, wykopując jakieś bliżej nieokreślone, przeżarte rdzą żelastwo, lub łuski ruskie i niemieckie, a zalegające wkoło skarby pozostawały nietknięte. Wracalem do domu wymęczony, z piętnem niezwykłego wysiłku na umęczonej twarzy, zważając by udać się niespostrzeżenie do swojego pokoju. Tata jak zwykle dorywał mnie - przemykającego ukradkiem i pytał? - Rany Boskie! - co?- rozładowywałeś wagony?! A potem słyszałem jak mówił do mamy - "tak wykończonego to go jeszcze nie widziałem." Gorzej, jak dopadał mnie w trakcie przygotowań, lub wyjazdu na poszukiwania, z lekką ironią wypowiadał tą swoją niepotrzebną gadkę: „a gdzie to jedziemy?! Aaa! W poszukiwaniu straconego czasu.” Dźwięczało mi to w uszach niemożliwie. Jadąc ustalałem plan zemsty; jak to przywożę worek złota i precjozów a zdumiony Tato z wrażenia nie może wypowiedzieć ani słowa, a ja w milczeniu wysypuję zawartość na podłogę i stoję z wyrzutem w oczach patrząc na swojego rodzica. Ha!!!

2.2

Po angielsku Gabor mówił - od biedy. W jego języku trudno gadać, wszak madziarski jest ponoć tuż za chińskim, lecz przed naszym - jeśli chodzi o trudność w porozumiewaniu się. Starał się jak mógł, podobnie jak Ty. Dzieliła Was przepaść - jego w wysłowieniu, Ciebie w zrozumieniu tego co chce wyrazić. Twój literacko poprawny angielski płynął skypem w eter, jego madziarsko - angielski przyływał. W zamian za znak przypinany do czapki jednej z kolaborujących węgierskich dywizji, Ty zobowiązałeś się wysłać Gaborowi pocisk karabinowy ze znakiem SS. Przeciwno Tobie niezwykle sprawni w ściganiu przestępstw funkcjonariusze warszawskiego WOP-u rozpoczęli dochodzenie karne. W jednej z przesyłek wysyłanych za granicę stwierdzono obecność pocisku. Oczywiście była to przesyłka od Ciebie do Gabora. Niezwykła czujność wopistów uchroniła ludzkość przed wykorzystaniem „pocisku” do niecnych celów. Machina wymiaru sprawiedliwości z artykułami i paragrafami już prawie Cię doścignęła, gdy oto Tata stwierdził, że nie wierzy aż w taki idiotyzm - dowiedziałwszy się o szczegółach sprawy. Szczęście!- Akurat w momencie decydującym zadzwonił do WOP. Szczęście!- W Stolicy miał służbę major odpowiedzialny. Szczęście!- znający ten przypadek, będący w kręgu jego działania. A już była pięknie zszyta teczuska akt, tuż przed zgłoszeniem przestępstwa w majestacie prawa - prokuratorowi. Po kilku minutach rozmowy, że przecież łuska z wystrzeloną spłonką i z włożonym przez syna czubkiem to przecież nie amunicja - obydwaj byli zgodni - paranoja. W ten sposób zakończyło się dochodzenie i zdawałoby się nieuchronne oskarżenie. Bo nie daj Panie Boże - jakby te akta trafiły do prokuratora, to znając „wysokie kwalifikacje” niektórych osobników, a do tego jeszcze zbieg okoliczności i Sędzia nie znająca podstawowych cech amunicji oraz nic nie znaczącej użytkowo atrapy - szykował się ładny pasztet.

I pomimo tak nadzwyczaj radosnego finału, nie wiadomo czy nie Jesteś już notowany jako kandydat na terrorystę i w przypadkach uznanych przez decydentów za strategicznie trudne, będziesz inwigilowany, przeszukiwany, przesłuchiwany, przetrzymywany, a następnie wypuszczany i z poro-tem te wszystkie.....any. Wokół Ciebie będzie się włościło co najmniej 2 smutnych facetów obserwujących, czy przypadkiem nie kontaktujesz się, ale u diabła z kim?! Wszak przeciwno Tobie było prowadzone dochodzenie - handel amunicją.

3.1

Brzask. Przez okienko chaty wpada chimeryczny promyczek słoneczka. Sołyszko nagle siadł - cosik mu się przewidziało. Krasula już ryczy i wali w ścianę chałupy, kogut już pewnie nie pieje, wróble świergoła.

Oj czas, czas - deski gniołą, oj siennik napęlić już czas, czas. „Przecież dzisiaj jade, oj czas, czas”

Mówiłem jej, że snopy z owsianką przygotowane, wywalić by to zimowisko z siennika i napęlić owsianką - ot, co, a na to przecie już czas, czas”- myśli. Zafrasowany niemożliwie zwleka się z barłogu, Bronka też się nagle zrywa - oj, już słonko w oknie - „a przecie dzisiaj jedzie”- myśli Bronka. Prędko do kuchni, kilka drewnienek i zaraz garnek, patelnia, czajnik. Wszystko się z rąk wymyka a nie dalej jak we wtorek był druciarz, przecie garnek świeżo drutowany, wziął 2 złote i jeszcze jadł kartofle - omasty nie żałowała i pił kwas - myśli wzdychając Sołyszkowa.

Psy chyba tego druciarza zeżrą, przecie jak tylko słyszą szczekanie, wycie, jazgot psich mord, wiadomo, że to druciarz. Zaczyna jak zwykle kowalowy Reks basem - już na Podleszczynach, a potem już cała wiejska psiarnia Azorów, Morusów, Maksów nawet Murzyn zalegający w stodole ze starości, wywleka się na podwórzec, zawyje, zaszczeka, zanim zejdzie z tego świata. Maniek zakopie go za opłotkami, a Jania, Ania i Misia pochlipią nad Murzynem, wycierając łezki z swych smutnych, dzieciennych buź skrajami fartuszków. Następnie psia hałastra nie widzieć czemu oprowadza druciarza po wsi od domu do domu. Wszędzie jest robota, natłuczonych gliniaków do drutowania- pełno. Aż w tym psim towarzystwie, opędzając się kosturem, klnac pod nosem, druciarz dochodzi do Sołyszków, spocony, wymęczony opada na ławę w przyzbie i dyszy, dyszy. Zmordowanemu mężczyźnie Bronka daje kwas - a niech se popije - myśli, może i taniej weźmie, przecie ten garnek nowy. Kupiła go w mieście w 7-mym roku po wyjściu Niemca. Rok tylko gotowała. Powiesiła na płocie jak zawsze, żeby wysechł. A przecie jeszcze wisił jeden, dostała go od matki jeszcze przed Niemcem. Maniek pędził Krasulę już na wieczorny udój a to bydle jak nie otrze róg o płot, jak nie strąci prosto na cięciwkę do sieczki. Rozpadł się na kilka części. I ucho odpadło. Misia z płaczem wpada do izby - „matulu! - garnek!”

Łza się w oku kręci Bronce, jak najpierw zbiera skorupy do zapaski, potem zawija je wszystkie pieczołowicie w płachetkę, a jeszcze jakieś okruszki

gliniaka znajduje, Maniek w milczeniu przynosi jeszcze kilka okruszków, dokładając do płachetki.

Siedzą potem na ławie i nic nie mówią. Sołyszko - dwa dni słowa nie mruknie. Ot baba. Narobiła kłopotu. Przecie garnek miała wieszać od strony krzaków. Tam by Krasula nie wlażała. Strata tylko. Ale żonka wie jak ze swoim trzeba.

Już na trzeci dzień Sołyszko nic nie mówi o garnku, już z sobą gadają, dzieciaki przy śniadaniu spoglądają jeden na drugiego, oczka szelmowsko błyszczące, buzie uśmiechnięte. Bronka kładzie Podpłomyki każdemu sprawiedliwie po dwa. Maniek nakłada na chleb twaróg, Sołyszko chlipie zalewając z wczorajszego obiadu, a o garnku - już ani słowa. Dzisiaj jednak już inaczej, trza się spieszyć, Mańka budzić. Śpi z dziećmiakami w stodole. Czas... czas...

Maniek jednak sam wstał i już Gniadą oporządza, chomąto założone. „Oj, szelki miał założyć” - mówi Sołyszko. „Przecie jedziecie do miasta, a tam zawsze chomąto, tak jakoś lepiej” - mówi Maciek. „A niech ta” - mruczy Sołyszko. Oj udał się chłopak. Zaradny, wszystko już umie, niedługo trza będzie dziewczuchę szukać. Zawczasu jeszcze, zawczasu - śmieje się Bronka. Jeszcze tylko 4 worki ziarna na furę, pojeść trochę, napić i wioo.....do miasta.

3.2

Michaś, Jędrus, Jerzyś i Jurek - dlatego Jurek żeby nie było dwóch Jerzysiów - siedzieli na wapiennym murku przy bramie. Przed nimi chodnik i główna ulica nazwana ku chwale wyzwolenia od Niemców, którzy opuścili miasto i okolice, niespełna 8 lat wcześniej a właściwie nie opuścili tylko uciekli okupanci przebrzydli, pozostawiając, co niemiarą dóbr wszelakich nie tyle w mieście ile w okolicach.

Jednak tu, z obiektów interesujących naszą czwórkę, pozostawała tylko stara Jajczarnia, Gipsiarnia, Druciarnia - te firmy były poza kręgiem zainteresowania. Niemcy pozostawili następnej władzy niejako zgniłe jajo potocznie zwane zbukiem w postaci kilkuset tysięcy tychże zbuków poukładanych w papierowych wytłaczankach, a następnie eleganckich drewnianych skrzynkach z wymalowaną gapą na każdej. Zajęta utrwalaniem nowa władza, nie wiedziała co z tym fantem robić, być może niektóre jaja były kiedyś dobre, jednak zalegając w skrzynkach kilka lat prawdopodobnie jako żelazny, strategiczny zapas stały się prawdziwym zgniłym jajem.

Zbuki były łatwe w pozyskaniu, gdyż jajczarni pilnował stary Buba i sobie tylko znanymi drogami, nasza czwórka dostawała się przez wysoki, jeszcze ponemiecki płot, a raczej dziurę w tym płocie. Jak Buble kazali dziurę zadrutować, to chłopcy oddrutowywali i już byli w jajczarni, gdzie uzyskiwali wspaniałe pociski. Rozprysk zbuka na koszulce lub spodenkach powodował niezwykłą koncentrację smrodu niespotykaną dotychczas w atmosferze.

Rzeczy z reguły nie nadawały się nawet do prania, gdyż po praniu, gotowaniu, ustawicznym wietrzeniu pozostawał i tak charakterystyczny smrodek i delikwent za żadne skarby nie nałożył na siebie trafionej pociskiem ciucha.

Zbuko-atak, pod względem efektu, można było porównać do współczesnego napadu z bronią w rękę, gdyż powodował on niepowetowane straty. Uzyskanie nowych, a nawet używanych spodenek czy też koszulki było teoretycznie niemożliwe, a ogólnie ciuchy w tym historycznym czasie i do tego w tym miejscu Europy nie były w kręgu zainteresowania osób odpowiedzialnych za zaopatrzenie. Ba, pozostawało jeszcze odium niesławny dotkniętego zbukową napaścią właściwie już całkowitego denata, eliminowanego przez miejscowy establishment, a w bogactwie nazewnictwa - „smrodek” było określeniem najłagodniejszym, przeważnie używanym przez dziewczęcą stronę towarzystwa.

Dla chłopaków, ciekawsze były skarby pozostawione w okolicach miasta. W odległości kilku kilometrów, w pobliskim lesie były magazyny zbrojeniowe wysadzone przez Niemców podczas zbliżania się frontu, niszczone nalotami aliantów - jednak niecałkowicie.

Tam to, nasza czwórka powiększana o Jóźka i Antka- sąsiadów z podwórka - często penetrowała las. Znajdowane skarby upychane były jak zwykle w ścianach dużej opuszczonej stodoły budowanej onegdaj z kamieni wapiennych. Dziurawe drewniane wrota, oraz dach, przez który widać było nocą całkiem dokładnie gwiazdy na niebie sprawiały, że obiektem nikt się nie interesował. Był nikomu niepotrzebny. Prawdopodobnie nakłady na remont przekraczały wówczas możliwości właściciela, a zresztą nie wiadomo było czyja jest stodoła jak i czyje przylegające pole z starym sadem owocowym, a jak nie wiadomo czyje to pewnikiem pożydowskie. Upychanie łupów po murach wapiennych, to nie pomysł naszej czwórki. Znajdowano tam chowane pociski i broń z okresu I wojny, w ten sposób kontynuując niejako narodową tradycję zbieractwa i upychania, wszystkie znalezione skarby znajdowały miejsce w wapiennych murach stodoły. Hełmy i pasy z przeróżnymi sprzączkami zalegały w skrzyni dla niepoznaki przykryte starymi, brudnymi szmatami. Teraz już nikt tego nie przynosił, gdyż w lesie leżało tego pełno, hełmy, czapki, oficerskie mapniki, ładownice, a nawet lornetki, w miejscach często niespodziewanych, a przecież to wszystko było niby dokładnie sprawdzone i zrabowane przez zwycięskie wojska, następnie rodzimych saperów. Wśród upchniętych min przeciwpiechotnych i czołgowych, pocisków takich i owakich, trotyli i wszelakich innych wybuchowców w laskach, kryształkach, kostkach, proszku - poczesne miejsce zajmował niemiecki karabin maszynowy Mg 34. Nocą przywleczone z lasu, następnie czyszczone i polerowane przez 7-mio letniego specjalistę. Józik, a o nim mowa, był znawcą wszelakich mechanizmów. Tato Józika jeździł prawdziwym BMW Sahara z dużym bocznym koszem, a nasz mechanik nie raz ścigany zazdrośnymi spojrzemiami koleżeństwa czyścił, szorował maszynę. Tato pozwalał mu niekiedy dokręcać śrubki od błotników, aż ten utwierdziwszy się w opanowaniu wszelakich już tajników, zaczął grzebać kluczykami przy zapłonie i innych mechanizmach tej wówczas kosmicznej maszynierii i dokręcać, dokręcać.

I tu okazało się, że wszedł na wyżyny swych wyjątkowych zdolności, a ojciec utalentowanego mechanika kilka dni spędził na rozszyfrowywaniu zawilej, przebiegle uknutej przezeń szarady. Cóż, że Józik kilka dni nie mógł usiedzieć na pupie. W jego oczach jednak, dalej jawił się błysk na widok smaru, czarnych, zaolejonych szmat i różnych narzędzi, a wśród Towarzystwa nie utracił bynajmniej należnego szacunku, wręcz przeciwnie. Otóż tenże MG, pomimo wielkiego respektu jaki wzbudzał - korcił i nęcił. A przeróżne związane zeń plany spędzały sen z oczu zainteresowanych. Ale niestety - ze strzelania nici, nie ma zamka. Do zabawy w wojnę za ciężki, trzeba we dwóch, a nawet trzech nosić. Poza tym coraz trudniej chowało go się w murze, gdyż przybywało innych skarbów mniejszych i większych, i robiło się mało miejsca i tym samym eksponat w każdym mijającym dniu tracił na znaczeniu i coraz częściej każdy z wtajemniczonych wpatrywał się w złożony przez Józika kaem, z coraz większym znużeniem. Nawet poważny, wojenny wygląd potężnej broni ustawionej na trójnogu, wyposażonej ponad metrową taśmą oryginalnych naboji, którą pomimo braku zamka jakoś tam Józko mocował - wzbudzał coraz mniejsze emocje i zadowolenie z satysfakcji posiadania. Stawał powoli rzeczą nieprzydatną i z wszech miar niepotrzebną. Jednym słowem - zawalidroga. Nie wiadomo w końcu kto wpadł na ten iście szatański pomysł.

3.3

Czwartek - dzień targowy.

Już zaczynają zjeżdżać chłopki świętokrzyskie, toć już po 6-tej. Wiozą kury, gęsi, kaczki, jaja, gomółki twarogów świeżych i suszonych, jakieś wyszywane makatki, wyplatane kosze z łyka i wikliny, króliki i skórki z nich, swetry i motki wełny, cała masa innych wyrobów mniej lub bardziej potrzebnych - jak za Kongresówki, Galicji, Guberni, wszystko jeszcze wedle starego wzoru. Furki małe, a koniki i małe i duże, gniade, srokaty, kare. Niektóre konie większe - jak gadają z UNRY. Zjeżdżają różni handlarze, oszuści, karciarze, szewcy, krawcy, stolarze.

3.4

Wszystko przygotowane, MG zawinięty w kolejarSKI płaszcz ojca Jurka, trójnog w starym pocztowym worku wywleczonym z którejś piwnicy, wszystko to wiezione wózkami, tym razem służącym jako narzędzie realizacji konkretnie wyznaczonego celu. Widząc te cztery niewinne pacholęta przemierzające się z wózekkami opłotkami, nikt nawet nie przypuszczał co tu jest ukartowane. Trasa przejazdu ściśle wyznaczona - za ogrodami, urzędem, szkołą, potem przez wąskotorówkę ale żeby nie widział ojciec Jędrusia, maszynista lokomotywki lub raczej lokomotywek, a następnie klinkierem koło pompki i już główna trasa, gdzie spotykały się wszystkie niemal drogi prowadzące do targowiska z południowej części miasta.

3.5

Sołyszko przygaduje do Gniadej: "wleczesz się łachmyto, a owies to wczora żarłaś, jak ci Maniek

podsyłał"- Ckni się za Mańkiem, szkoda, że nie zabrał chłopaka. Przydałby się. Nie wiadomo czy Gibowski nie każe worów nosić do piwnicy, albo nie dać Boże na strych, juści on psiajucha nie przepuści człowiekowi. Chyba każe zwalić do magazynku w podwórku, koło pieca. Kazał przywieźć w czwartek, bo w piątek jedzie do młyna. Przecie tak gadał - pociesza się Sołyszko. Maniek to z worami śmiga, że ho- myśli. A bogać tam, przecie musi z Krasulą na miedzę i cielaka przypalikować, drobiazg jeszcze za słaby, nie nie zdzierzy - myśli o dziewczynkach, jak i o synu.

Furka toczy się pod górę coraz wolniej, wolniej...
Drugim razem już puści Mańka samego, da radę.

Wapienny pył bizorędzkiej drożki przydymił wory zboża, brwi i czapę woźnicy. Gniada też cała w pyłe, ale od czasu do czasu łypnie okiem na gospodarza zdziwiona, że mało wygaduje, lejcamy nie wali - „śpi pewnie” - myśli mądre stworzenie. Ale gdzież tam, za chwilę dostaje lejcamy w zad i musi trochę szybciej. Jej samej też się ckni.

Teraz już z górki w dół, potem jeszcze trochę i Pompka. Pewnie gospodarz da popić, sam przecie też pije ze źródła. I oto już Pompka - akacje, stare dęby, zadaszenie nad źródłem. Furka powoli toczy się doń... prrrr.. - już są. Sołyszko nabiera wodę do małego drewnianego cebrzyka, daje pić najpierw Gniadej, potem sam kładzie się na ławeczce nad źródłem i chciwie popija - kilka łyków - chwila oddechów, westchnięć i znowu - łyk, łyk i tak parę razy. A woda w ruczaju czyściutka, kilka metrów głębokości - oj mają tę wodę smaczną, szkoda że w wiosce takiej nie uświadczysz - myśli. Najlepsza u kowala, ale to szmat drogi na Podolszynę. Nieraz Maniek pojedzie, nabierze do konwi i przywiezie.

Nabiera się samemu, kowal nie każe pytać...przecie to woda. „Wszystkich jest” - gada.

Żuraw stoi tuż za kuźnią, już widać z daleka czy ktoś nabiera - dziób żurawia schodzi nisko a bliżej już, jak go zasłonią stare wierzby, to słychać skrzypienie niesłychane, i wiadomo - ktoś wodę czerpie. Na początku, jak nowy żuraw stawili, zaraz po wyjściu Niemca, kowalowa cały czas gderała, że piszczy nie do wytrzymania, potem przestała, a nawet jak Jaśko już z wiadrzem smaru szedł, żeby widlenie i drąg wysmarować - nie przyzwoliła. „Lepiej słyszeć jak piska, może złodziej jaki”. Oj mądra Baba - myślał kowal. Wszystkie te wspominki stawały przez Sołyszką, a Gniada przypominała mu o swoim istnieniu wpatrując się mądrymi brązowymi ślepiami, waląc od czasu do czasu przednim kopytem o ziemię.

W tym miejscu zielona i wilgotna. "Ot, przechera. Owsa chce pewnikiem. Przecie Maniek dał rano całą miarkę, trochę dużo ale niech ta... a ty teraz znowu chcesz" - gderał Sołyszko zapinając uzdę i wkładając Gniadej do pyska wędzidło. Obroku dostanie u piekarza, jak będą z Gibowskim dobijać cenę, chłopak przygotował z pół wora sieczki, a jak Ojciec nie patrzył, sypnął jeszcze ze dwie garście owsa. Ale niech tam - miał słabość do chłopaka.

Za chwilę już furka znów rozpoczęła swą mozolną drogę do celu.

Jaskinia w Straszynkowej Górze

Mariusz „MAR” Bąk

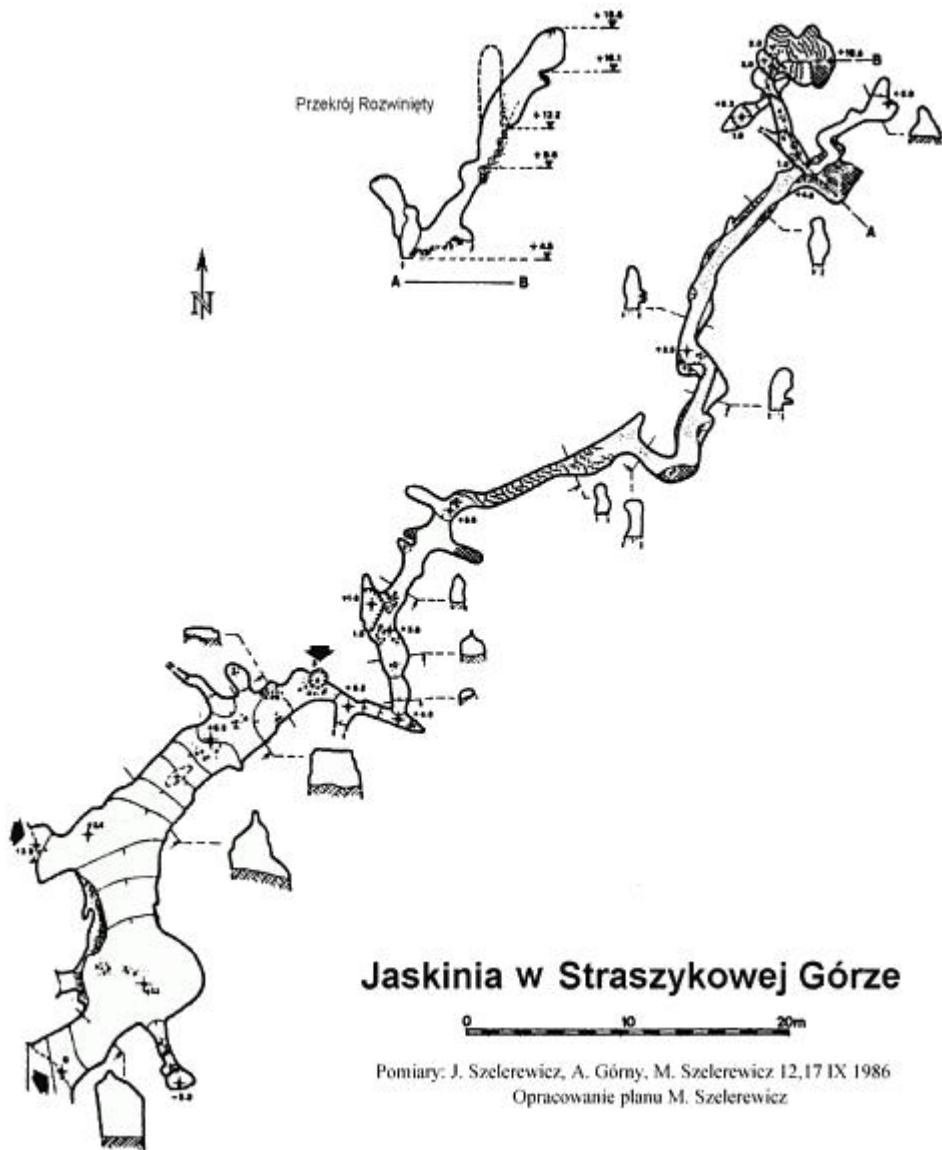
Położenie: Ryczów, gmina Ogrodzieniec, Ruskie Góry woj. Śląskie

Długość: 150m.

Wysokość Otworów: ok. 445m.npm.

Opis Jaskini: Jaskinię rozpoczyna się dużych rozmiarów prawie prostokątnym otworem głównym. Dalej wznosi się lekko w górę szeroki i wysoki korytarz. Po wschodniej stronie sali znajduje się mniejszy otwór wyprowadzający na rodzaj malowniczego balkonu. Ta część jaskini jest na tyle jasna gdyż wpada tam światło dzienne. W głębi korytarz obniża się i doprowadza do kominka łączącego się z powierzchnią. Dalej przez niski przełaz dostać się można do kilkudziesięciometrowego korytarza o meandrującym przebiegu(kręty). Posiada on niezwykle ciekawy charakter. Na końcu korytarza znajduje się kominek. Końcowe partie odkryte w 1984 roku posiadają imponującą szatę naciekową w postaci pól ryżowych, stalaktytów, stalagmitów i draperii.

Historia Poznania: Znana i zwiedzana od dawna. Zinventaryzowana przez K. Kowalskiego w 1949r. Nowe partie zostały odkryte przez P. Bednarza w 1984 roku. Pomiar i Plan: J.



Szelerewicz, A. Górny, M. Szelerewicz
1986r.



Poszukiwacz

Bartłomiej „POLAN” Polanek

Poszukiwacz.

Kto to taki ?

To każdy kto szuka. Tylko czego szuka ?

Szczęścia, pieniędzy, miłości ?

Zapewne wszystkiego po trochu jednak ja chciałbym napisać kilka słów o szczególnym rodzaju poszukiwacza tak zwanego (poszukiwaczus exploratus).

Ten szczególny typ poszukiwacza spędza godziny na książkami starymi mapami tekstami źródłowymi etc. Szuka tam szczególnych informacji o minionych wiekach znajdujących się pod centymetrami ziemi (można by po fantazjować i napisać metrami ale to już by była lekka przesada). Wracając do tematu godzinami zbierając informacje, robiąc symulacje i oględziny terenu w końcu przychodzi czas na to co poszukiwaczus exploratus lubi najbardziej, a więc wyjazd na eksplorację. W przed dzień wyjazdu zbierane są jeszcze dodatkowe informacje Bio-meteo potrzebne do tego jak się ubrać i czy zabrać kawę czy herbatę do termosu (zależne od ciśnienia atmosferycznego). W dzień wyjazdu wstaje wcześniej po spakowaniu plecaka, zabrania ekwipunku z prowiantem i piciem wyrusza we wcześniej obrany obszar na tak zwana odkrywkę. Na miejscu wyciąga swój sprzęt i przeczesuje teren w poszukiwaniu śladów dawnej bytności ludzi na tym terenie. Każde znalezisko bada dokładnie sprawdza, ogląda z każdej strony. Po zweryfikowaniu albo znajdek ładuje w plecak lub zostaje w miejscu gdzie został znaleziony. Po każdym wykopie dołek jest zasypywany i dokładnie uklepywany, niczym jak dziki kot w Afryce niechcący, aby jego obecność wykryli jego wrogowie. Czasami jednak pomimo jak najlepszych chęci poszukiwacza i ogólnie nieinwazyjności w teren popada w konflikt z lokalną ludnością i musi uciekać przeskakując ze skiby na skibę goniony przez chłopca wyposażonego w widły lub inną zmyślną bron. Jednak ten konflikt często można zażegnać stosując pakt o nie agresji tak zwane 2 x 0.5 L. Gorszą przeszkodą dla każdego poszukiwacza są tak zwani „smutni panowie” będący bardzo dociekliwi i często w ogóle nie chętni na żadne ustępstwa. Jednak gdy eksploracja przebiegnie bez jakichś żadnych przeszkód po kilku godzinach zmęczony ale szczęśliwy, głodny poszukiwacz wraca do domu ze znaleziskami. W domu najpierw triumfalnie niczym Juliusz Cezar ogłasza swój powrót po czym chwali się znaleziskami.

Wieczorem, gdy nie jest pewien zastosowania, któregoś z przedmiotów, jego dokładnej przynależności do czasu i miejsca wytworzenia czy klasyfikacji robi zdjęcia i wstawia je na forum Poszukiwania.pl prosząc kolegów i koleżanki o identyfikację. I tak do następnego wyjazdu. Sezon występowania poszukiwacza jest bardzo różny zależny od warunków atmosferycznych. Najczęściej jest to od prawie całkowitego roztopu śniegu po zimie i rozmarznięciu ziemi, aż do następnych opadów śniegu. W czasie gdy śnieg zalega na ziemi lub trzyma siarczasty mróz eksplorator zimuje zbiera dane które przetwarza, robi ogólny porządek ze znaleziskami znajduje w cudowny sposób czas dla rodziny.

Wydawać by się mogło że poszukiwacz to nikomu niepotrzebny pasożyt, który okrada państwo polskie (lub inne) ze skarbów, które tkwią pod ziemią. Jednak nie zawsze tak jest często zamiast skrzyń złota i innych skarbów poszukiwacz szuka często śladów zbrodni sprzed lat ludzi którzy bez żadnych zahamowań stosowali paragraf 7.62 mm i ich ofiar, po których zostały już tylko wspomnienia. Dzięki niemu pamięć o niejednym bohaterze minionych wojen na nowo ujrzy światło dzienne. Pisząc te słowa nie wolno pominąć kwestię zwyrodnialców, którzy są gotowi na wiele by zdobyć ciekawy fant. Mówię tu o ludziach którzy rozkopują groby, niszczą i ograbiają stanowiska archeologiczne, często zostawiając po swoich „poszukiwaniach” krajobraz księżycowy. Jednak jak długo ludzie będą chodzili z wykrywaczami po lasach, polach, łąkach tak długo będzie istniała jedna, jak i druga grupa ludzi.

Dlatego życzę wszystkim jak najlepszych znalezisk, przyjemności ze współpracy z archeologami, jak również braku wizyt forumowo-legendarnych „smutnych Panów”, Połamania saperki.



Fisher 1225-X KOPI

Wykrywacz metali 1225-X produkowany przez firmę FISHER jest wykrywaczem dynamicznym z dyskryminacją. Wykrywacz należy do urządzeń typu „włącz i szukaj”. Z założenia przeznaczony jest do poszukiwania kolorowej drobnicy, choć radzi sobie dobrze także z „żelastwem”.

Konstrukcja stelaża to sprawdzone „S”. W zależności od roku produkcji składa się na dwie części w wykrywaczach starszych bądź na trzy w wykrywaczach młodszych.

Rozłożony wykrywacz w wersji trzyczęściowej mieści się spokojnie do plecaka typu „Jarocin” wraz z saperką wałówką, napojami okolicznościowymi oraz garderobą wierzchnią przeciwdeszczową typu „sztormiak”. Przy starszym stelażu dwuczęściowym niestety jego przenoszenie jest trudniejsze.

Poszczególne części wykrywacza pasują do siebie z oczywistą logiką i złożenie wykrywacza nie powinno sprawić trudności przeciętnie rozgarniętemu eksploratorowi wiedzącemu jak wygląda wykrywacz metali.

Wykrywacz będący w moim posiadaniu posiada trzy



sondy: 4,5" , 8" i 10,5" . Wykonanie sond przy najmniej z zewnątrz (bo do środka jakoś nie kusiło mnie żeby zajrzeć) jest solidne. W przypadku sond ażurowych zalecane jest stosowanie osłonek. Kable sond wyglądają porządnie, montaż kabli do sond wygląda porządnie a wtyk po zamontowaniu do pudełka elektroniki trzyma się stabilnie.

Waga wykrywacza po złożeniu jest niewielka i przed przystąpieniem do poszukiwań nie jest wymagane wcześniejsze uczęszczanie na siłownię. Jedynie przy sondzie 10,5" ergonomia delikatnie szwankuje, gdyż wykrywacz lekko ucieka do dołu (nie ma przeciwwagi przy łokciu). Wg mnie najlepsza ergonomia jest z sondą 8" (snajperki 4,5"



ciężko mówić w ogóle nie czuje się na „kiju”).

Wykrywacz posiada regulację wysokości i dopasowanie długości wysięgnika do preferencji użytkownika nie sprawia problemu.

Elementy regulacyjne panelu sterowania to 2 pokręta:

- DISC (ustawienie dyskryminacji oraz OFF),
- SENS (ustawienie czułości oraz test baterii),

oraz przycisk PINPOINT.

Dodatkowo panel posiada głośnik oraz gniazdo słuchawek „duży jack”

Po przeczytaniu instrukcji obsługi nawet średnio rozgarnięty eksplorator powinien połączyć się, co i jak.

Wykrywacz zasilany jest 2 bateriami typu 9V. Montaż baterii nie sprawia większych trudności oraz nie wymaga zastosowania wkrętaka, noża lub innych ostrych narzędzi. Baterie są umieszczone w pudełku z elektroniką w specjalnych „slotach”. Po otwarciu klapek wsuwamy baterie nie odsłaniając jednocześnie elektroniki.

Zaletą jest, że wykrywką można pracować na 1 baterii.

Dyskryminacja „liniowa” działa bardzo dobrze. Możemy ją bardzo dobrze dostosować do naszych poszukiwań (w odróżnieniu od dyskryminacji wybiórczej jak w wykrywaczach serii ACE czy im podobnych gdzie „wycinamy kwadraciki”). „Złapanie ustawień”, co i kiedy odrzucamy jest łatwe i nie wymaga długich ćwiczeń. Aczkolwiek należałoby trochę się pobawić żeby nie nakopać się niepotrzebnie. Ja chodzę z ustawieniami na 5÷5,5; czułość 8÷max.

Wykrycie metalu sygnalizowane jest dźwiękiem o różnej barwie, intensywności itp. w zależności od fana. Po pewnym czasie łatwo jest po tonacji dźwięku orientować się, jaki fancik leży pod sondą (dobry kolor czy słabszy). Mankamentem jest brak regulacji głośności.

Podczas pracy piszczałka ciągle wydaje charakterystyczne szczekanie, co świadczy o wykrywaniu i odrzucaniu „z dyskryminowanych” fantów.

Pinpoint działa bardzo dobrze. Bardzo szybko można nauczyć się nim posługiwać i bezbłędnie namierzać fanciki. Jedynie przy sondzie 10,5” jest to ciut trudniejsze.

Chodząc z trzema sondami (oczywiście nie jednocześnie) wg mnie zastosowanie sond to:

- 4,5” spisuje się bardzo dobrze w zarośniętych, zakrzaczonych miejscach, ruinach i śmietniskach oraz totalnie zaśmieconym terenie,
- 8” to uniwersalna sondka, z którą najlepiej łączy się po poletkach, w lasku itp.,
- 10,5” w sumie też uniwersalna, ale lepsza na równe, niezakrzaczone poletka, ugory itp., (gdyż manewrowość nią jest słabsza niż w 8”) oraz na raczej mało zaśmieconym terenie.

Zasięgi wykrywacza są bardzo przyzwoite i nie spowodują popadnięcia poszukiwacza w kompleksy. Oczywiście najgłębiej bierze sonda 10,5”. Wykrywacz jest bardzo skuteczny i wyłapuje z ziemi naprawdę dużo fantów.

Konstrukcja piszczałki jest stabilna, nic się nie buja ani nie skrzypi.

Ogólnie praca z wykrywaczem jest bardzo przyjemna i nie przedstawia żadnych trudności. Wykrywacz skierowany jest dla ludzi nie mających nerwów lub chęci na bawienie się w gałkologię. Ciężko jednak powiedzieć, aby był skierowany jedynie dla początkujących, bo także doświadczony grzebacz doceni jego prostotę i skuteczność.



GARRETT

METAL DETECTORS



ACE 150

skarby.pl

Czechosłowackie maski cywilne serii FM-1

Marek Kulig

Maski z serii FM-1 to konstrukcje o stosunkowo nowoczesnej sylwetce jak na ówczesne czasy, jej kształt pozwalał na wyprodukowanie maski w krótkim czasie. Ich produkcję rozpoczęto w 1936 roku przez firmę Fatra. Jest to czechosłowacka maska, która występowała w wielu odmianach i konfiguracjach z torbą, puszką, pochłaniaczem, zrobiona z czarnej lub szarej gumy w kilku rzadszych odmianach pokryta warstwą materiału trykotowego, komora zaworowa mogła być wykonana z bakelitu lub lekkiego stopu aluminium. Okulary maski wykonywała firma Triplex były to szklane szybki zaciśnięte na gumie za pomocą aluminiowego pierścienia. W częściach twarzowych poprowadzone zostały kanały, które przyczyniały się do ograniczenia parowania szybek maski.



Maska przeciwigazowa FM-1A

W pierwszej wersji FM-1 gwint zaworu wydechowego był pochylony ku dolnej części maski w celu zmniejszenia obciążenia, które wynikało z wagi pochłaniacza i zapobiegnięcia jej osuwaniu się z twarzy podczas ruchu.

Podstawowa wersja FM-1 została pokryta warstwą szarego materiału a komora zaworowa była wykonana z bakelitu. Noszona w puszcze, która nie posiadała zapięcia. Używana zarówno przez ludność jak i obronę cywilną. Kolejna odmiana występowała pod oznaczeniem FM-1A różnice od podstawowej wersji wynikały z braku pokrycia części twarzowej materiałem, komora zaworowa była wykonana ze stopu aluminium oraz zastosowano sześć elastycznych uprząży ogłowia, które były przymocowane do części twarzowej poprzez otwory w gumie, co budziło kontrowersje i obawy, iż gaz może się przedostać do wnętrza maski. Typ FM-1A nosiło się w owalnej puszcze zamykanej na zacisk. Mimo kilku wad standardy firmy Fatra były bardzo wysokie porównując z ówczesnymi maskami europejskimi.

Typ FM-1B wyróżniał się tym, iż gwint był umieszczony pod kątem 180 stopni do zaworu wydechowego, pozwalało to na zastosowanie pochłaniacza o większej masie, komora zaworowa wykonana z bakelitu natomiast paski takie same jak w poprzednim modelu, spotykana w wielu rodzajach puszek lub toreb.

Z racji, że coraz to nowsze odmiany maski FM-1 wchodziły na rynek w stosunkowo krótkim czasie wszedł do użytku typ FM-1C. Część twarzowa pokryta materiałem paski mocowane za pomocą otworów w części twarzowej, lecz na szczególną uwagę zasługuje kształt wykonanej z bakelitu komory zaworowej, gwint umieszczono w dolnej części oraz zwiększono kąt pomiędzy zaworem wydechowym a gwintem pochłaniacza.

W kolejnej odmianie tej maski odznaczonej FM-1D zastosowano nową bakelitową osłonę zaworu wydechowego zamykaną na zatrzask a nie jak w poprzednich modelach zakręcaną, gwint pochłaniacza był umieszczony w stosunku do zaworu wydechowego tak jak w typie FM-1B zastosowano także przed zaworem gęstą siatkę zapobiegającą przedostawaniu się zanieczyszczeń do komory zaworowej maski. Mimo tych nowatorskich rozwiązań niedopracowane zatrzaskowe zamknięcie osłony zaworu maski powodowało charakterystyczne grzechotanie, co przyczyniło się do zaprzestania tego typu zamknięcia w maskach typu FM-1.

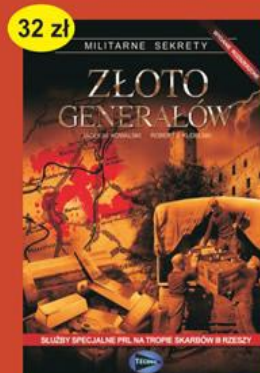
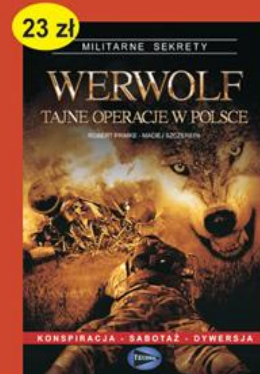
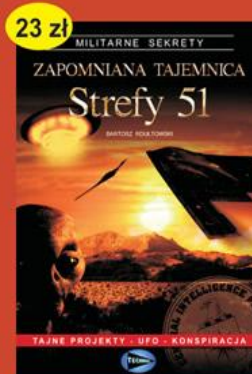
Duża ilość masek FM-1 została zakupiona przez Francję dla obrony cywilnej, ponieważ we Francji nie mieli przemysłowego potencjału, aby wyprodukować 20-30 milionów masek a że w maskach typu FM-1 użyto filtra o średnicy 42mm, który był zgodny z francuskimi standardami często spotyka się tego typu maski z francuskim pochłaniaczem o czechosłowackim oznaczeniu OF-2.



Maska przeciwigazowa FM-1C wraz z pochłaniaczem firmy Pala

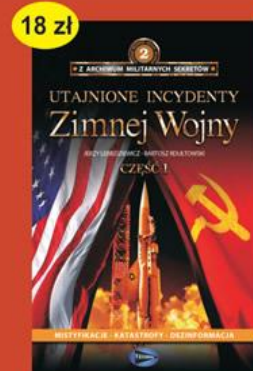
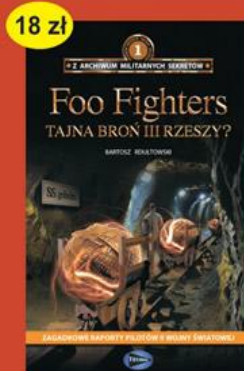
Książki o tajemnicach i sekretach!

MILITARNE SEKRETY



ZAMÓW: www.technol.anv.pl TEL. 509-371-564

Z ARCHIWUM MILITARNYCH SEKRETÓW



Do wartości książek doliczamy koszt wysyłki: 12 zł

Wydawnictwo TECHNOL, ul. Urzędnicza 12/4, 30-051 Kraków

Zamek Ostreżnik

Rafał Kruk

Jednym z najbardziej tajemniczych zamków na Jurze jest zamek w Ostreżniku. Nie ma dokładnych przekazów jak wyglądał kiedyś zamek, ani jak toczyły się losy jego mieszkańców. W tym miejscu postaram się przedstawić najbardziej prawdopodobną historię powstania i zagłady tej wyniosłej na skale fortecy.

Zamek prawdopodobnie pojawił się na początku XIV wieku i być może został ufundowany przez Rycerza o imieniu Bartosz wywodzącego się ze sławnego rodu Odrowążów. Fortyfikacja składała się z zamku dolnego oraz górnego ulokowanego na wysokiej skale (373 m n.p.m.). Zamek górny został otoczony głęboką i szeroką fosą wypełnioną wodą, która oddzieliła go od zamku dolnego. O wielkości założenia mogą świadczyć jego wymiary. Zamek górny zajmował bagatela 1500 m³, natomiast podzamcze zajmowało obszar 7200 m². Po śmierci rycerza Bartosza zamek przeszedł w ręce biskupa krakowskiego Jana Muskaty stając się tym samym zamkiem biskupim, w którym zostało



Władysław Jagiełło zdobywając zamek dał koniec rozbójniczej działalności jego załogi. Ustanowiona w Ostreżniku przez Opolczyka drużyna grasowała po traktach, napadając na podróżnych i kupców. Czuli się oni pewnie gdyż nikt nie zagrażał ich działalności.

Krążą po okolicy legend o rozbójnikach mieszkających na zamku, którzy poprzez swoją działalność zebrali pokaźny majątek. Oczywiście zbierali go i chowali w podziemiach i piwnicach zamkowych.

Przez lata ruiny zamku były wykorzystywane przez miejscową ludność jako tanie źródło kamienia. Prawdopodobnie było to również miejsce odwiedzane przez ludność słyszącą legendy o ukrytych skarbach. Tak czy inaczej opustoszałe ruiny zostały rozebrane do końca w XVIII lub XIX wieku. Wcześniej jednak zamek ostreżnicki był świadkiem jeszcze jednego wydarzenia i jednej z największych zagadek powstańczych tych ziem. Otóż na początku lipca 1863 roku w położonym nieopodal zamku Janowie rozegrała się bitwa powstańcza. Oddział powstańczy w sile ponad 200 osób, pod dowództwem pułkownika Zygmunta Chmieleńskiego dokonał ataku na stacjonujących Rosjan. Atak się powiódł, Rosjanie wycofali się poza teren działań powstańczych, a atakujący powstańcy przejęli ogromny transport carskiego złota. Wiemy dokładnie o jakie chodziło kwoty z tajnych raportów, które wysyłał Chmieleński. Raporty te jednak nigdy nie dotarły do adresata. Zostały ukryte przez posłańca i po latach odnalezione. Dzięki temu wiemy o dalszych losach przejętego złota.

Jednak Rosjanie nie chcieli odpuścić tak ogromnej straty, zwłaszcza że w Częstochowie stacjonowała duża siła wojska. 9 lipca pułkownik Ernroth wyruszył odbić utracony transport. Jednak w Janowie Rosjanie nie zastali już powstańców. Pułkownik z zemsty rozkazał pomordować mieszkańców Janowa, a ciała ich wrzucić do studni znajdującej się w rynku. Kazał również spalić cały



utworzone więzienie. Z rąk biskupich zamek zostaje przejęty w momencie dojścia do władzy Władysława Łokietka stając się zamkiem królewskim.

10 listopada 1370 r. Ludwik Węgierski przekazuje zamek w Ostreżniku wraz z wyznaczonymi ziemiami jako lenno Władysławowi Opolczykowi. Koniec zamku w Ostreżniku nastąpił prawdopodobnie pod koniec XIV wieku za sprawą Władysława Jagiełły. Zdobywa on zamek i przyłącza do korony, przekazując we władanie Janowi ze Szczekocin. Ten jednak nie podejmuje wysiłku odbudowania zniszczonego zamku, przez co ten popada w dalszym ciągu w większą ruinę.

Janów. Na nieszczęście ten znajdował się wówczas w zabudowie drewnianej, która ułatwiła rozprzestrzenianie się ognia, który pochłoniął całą wieś.

Powstańcy po przejściu złota również zdawali sobie sprawę z niebezpieczeństwa poruszania się z tak wielkim łupem. Postanowiono zatem ukryć go w bezpiecznym miejscu. Pierwsze miejsce ukrycia skarbu z jakiegoś powodu przestało powstańcom odpowiadać, a zbliżające się wojska rosyjskie tylko przyspieszyły decyzję o jego przewiezieniu w nowe miejsce. Pułkownik Chmieleński będąc mądrym dowódcą po powtórным ukryciu skarbu wycofał się aby nie wpaść w ręce rozszerzonym Moskalom. Według uzyskanych informacji kolejnym miejscem ukrycia skarbu była grota w Ostrężniku. A taka właśnie grota znajduje się pod ostrężnickim zamkiem. Do pełni szczęścia brakuje jednak odnalezienia ukrytego bogatego depozytu.

Według niektórych legend i miejscowych podań powstańcy część skarbu ukryli w grocie, natomiast resztę udało im się schować w piwnicach zamkowych, do których nie ma teraz dostępu. Ile jest w tym prawdy niewiadomo, należy jednak w tym miejscu wspomnieć o pewnym chłopie, który szukał i odnalazł skarb w grocie. Zabrał on odnalezione złoto i chciał z nim wyjść. Niestety w tym momencie drzwi przytrzasnęły mu nogę, odcinając piętę. Warto się jednak zastanowić nad tym czy jest to tylko legenda, a może kryje się w niej ziarenko prawdy? Poświęćmy kilka linijek na przywołanie innej opowieści o pewnym bracie zakonnym. Otóż kilka lat po powstaniu styczniowym pewien powstaniec postanowił zrezygnować z wygodnego życia i poświęcić się bez reszty pomocy innym ludziom. Chciał zmienić świat lub może chciał wprowadzić odrobinę światła w życie tych ludzi, którzy z różnych powodów stracili dom i zeszli na margines społeczeństwa. Przywdział mnisi habit i rozpoczął trudną pracę wśród najbardziej potrzebujących. Prawdopodobnie miał zaplecze finansowe, które uzyskał będąc przez lata cenionym artystą. Jednak czy na pewno na jego działalność i jej rozmach wystarczyłyby własne fundusze? Świeżo upieczony mnich miał w swoich życiorysie powstańczy element. Otóż był w oddziale i walczył u boku pułkownika Chmieleńskiego. Być może wiedział gdzie został ukryty zdobyty na Moskalach skarb i wiedział w jaki sposób można go wydobyć.

Być może właśnie z tego źródła uzyskał niezbędny kapitał na działalność dobroczynną. W całej tej sprawie jest jeszcze jeden interesujący szczegół. Otóż powstaniec ten, a w późniejszym czasie zakonnik podczas powstania stracił nogę !!! – czyli znajdujemy w tym miejscu wspólny pierwiastek legendy o chłopie, który odnalazł skarb, a powstańcem Adamem Ch. Jeżeli faktycznie złoto zostało odnalezione przez tego człowieka to należy się mu jeszcze większy szacunek za to co z nim zrobił. Prawdziwy majątek mogący dać nadwyraz bogate i dostojne życie został wykorzystany do pomocy najbardziej potrzebującym, ludziom którzy utracili poczucie własnej wartości.



Tak czy inaczej dla poszukiwaczy ukrytych skarbów jest jeszcze nadzieja na odnalezienie zamaskowanych piwnic zamkowych, w których spoczywa druga część zdobytego złota.

Co zobaczymy na miejscu:

Zamek w Ostrężniku jest obecnie ledwie widoczny. Na szczycie skały znajdziemy pozostałości murów na poziomie fundamentów. Znajdują się tu również ślady prac archeologicznych. Z terenu zamku dobrze widać pozostałości fosy. U doły skały warto zainteresować się znajdującą się tutaj jaskinią, w której według legendy powinny być ukryte olbrzymie skarby.

Dąbrowa Górnicza



MUZEUM Miejskie

“Sztygarka”

www.muzeum-dabrowa.pl

Zapomniany pociąg w centrum Warszawy

Jakub Jagiełło

Muzeum Kolejnictwa w Warszawie. Oglądamy ostatni eksponat – ale nie ten na terenie ogrodzonym barierką, ale ten odsunięty na boczny tor, stojący daleko w krzakach. To unikatowy, ostatni w Polsce spalinowóz SD80, wyprodukowany w zakładach Fiata w Mediolanie w 1949 roku.



Kończy się peron dawnego dworca Warszawa-Główna. Przechodzimy obok niego przez zdewastowany dworzec pocztowy. Dalej schodzimy z peronu i podążamy torami zarośniętymi przez trawy, jeżyny i krzaki. Dookoła widać tętniące życiem wieżowce Warszawy, przed nami – martwy, zardzewiałe urządzenie do obsługi parowozów. Znajdujemy się w centrum stolicy, ale w miejscu jakby nie z tej „bajki”. W końcu docieramy do krzaków, w których stoi nasz „unikat”. Przykład bezmyślnej dewastacji zabytków techniki. Na pierwszy rzut oka trochę trudno rozpoznać jego kształty, zwłaszcza, jeśli posługujemy się starym zdjęciem.



Do naszego kraju trafiły trzy sztuki spalinowozu SD 80, które pod nazwą „Błękitna Fala” mknęły nawet i 130 km/h na trasie Warszawa-Gdynia lub Warszawa-Bydgoszcz. Były to jedne z najszybszych konstrukcji w Polsce powojennej. Z użytku wycofano je w 1967 roku, choć opisywany egzemplarz jeździł jeszcze przez kilka lat jako wagon inspekcyjny. Z muzeum wstawiono go w krzaki, bo nie było dla niego miejsca. Dziś zdewastowany, rozkradziony przez złomiarzy i spalony dogorywa na zarośniętych torach w samym centrum Warszawy. Mimo to może jeszcze zachwycić opływowymi kształtami nadwozia, lamp czy atrapy chłodnicy. Świetny to musiał być widok, zobaczyć taki pociąg na torach! Dziś już tego nie doświadczymy. Na pocieszenie pozostaje miniaturowy model spalinowozu SD80 pokazywany (o ironio losu) na ekspozycji wewnątrz muzeum.





Do spalinowozu można dojść torami podążając od ulicy Towarowej na zachód (trzeba się uważnie rozglądać, żeby nie przeoczyć eksponatu).

Jakub Jagiełło – historyk sztuki, redaktor naczelny Internetowego Przewodnika Turystycznego [Ciekawe Miejsca](http://CiekaweMiejsca.net)

NOWY PRZEWODNIK DLA POSZUKIWACZY I ODKRYWCÓW



Zapomniane Miejsca

ODKRYJ ZAPOMNIANE MIEJSCA
NA MAZOWSZU:

- opuszczone pałace i ruiny
- podwarszawskie wille
- cmentarze innych kultur
- zabytki pohlenderskie
- fortyfikacje
- nietypowe pomniki

DO KUPIENIA W KSIĘGARNIACH
ORAZ NA STRONIE
WWW.CIEKAWEMIEJSCA.NET

Wydawnictwo Ciekawe Miejsca.net



Okolice Warszawy

PRZEWODNIK

Problematyka amatorskiej rewaloryzacji w przykładach – cz. 1

Dariusz Pstuś

Fortyfikacje okresu międzywojennego i II wojny światowej pozostają w Polsce nadal zasadniczo poza większym zainteresowaniem specjalistycznych służb konserwatorskich. Jednocześnie ich zabytkowe walory coraz powszechniej dostrzegane są w społeczeństwie. Braki instytucjonalnej ochrony usiłują więc wypełnić organizacje zrzeszające miłośników historii i jej materialnych śladów. Osoby te z reguły nie mają jednak specjalistycznego przygotowania z dziedziny rewaloryzacji zabytków. Kierując się w zamian intuicją, w oparciu o wiedzę cząstkową, niejednokrotnie doprowadzają, wbrew zamierzeniom do dewaluacji zabytku (nie zawsze przy tym zdając sobie z tego sprawę).

Celem tego tekstu jest zwrócenie uwagi na najczęściej popełniane błędy, których mimo zaangażowania z mojej strony nie udało się uniknąć planując i nadzorując prace.

W dalszych częściach artykułu przedstawię kolejne przykłady oraz podsumowanie zarysowanej wstępnie problematyki. Zachęcam Szanownych Czytelników do wysyłania pytań i sugestii dotyczących tematu na adres Redakcji.



Fot. 1

Jako pierwszy przykład przedstawię niemiecki obiekt bierny oznaczony roboczo na potrzeby tekstu numerem 1.

Strop

Czerwiec 2007. Prace polegały na usunięciu trawy, porostów, mchów oraz luźnych fragmentów skorodowanego betonu. Następnie powierzchnię zamieciono i pozostawiono do przeschnięcia na okres dwóch miesięcy (do sierpnia).

Sierpień 2007 – widoczne wyprowadzenia osłon anten radiowych oraz przewodu kominowego obudowanych betonem. Przy pomocy mioteł usunięto pozostałe luźne fragmenty betonu i położono na strop dwie warstwy Abizolu (Fot. 1).



Fot. 2

Maj 2009 – woda całkowicie wypłukała warstwę „ochronną” masy asfaltowej.

Wnioski: Źle przygotowano podłoże. Źle dobrano środki ochronne.

Proponowane postępowanie: Usunięcie skorodowanego betonu przy pomocy wody o dużym ciśnieniu (tzw. „bicz wodny”) lub poprzez czyszczenie strumieniowo-ściernie (piaskowanie). Odpalenie powierzchni przy pomocy sprężonego powietrza. Kolejno odpowiednie nawilżenie powierzchni zapobiegające odciąganiu wody z materiału, który zostanie użyty jako naprawczy. Następnie trzy warstwy (w systemie HYDROSTOP): szczepna (gruntująca), naprawcza i wykończeniowa (jako izolacja powłokowa).



Fot. 3

Pomieszczenie załogi

Wrzesień 2006 – widok (od lewej) na: futrynę drzwi gazoszczelnych, mocowanie zaworu naciśnieniowego, mocowanie wentylatora oraz filtra wstępnego, otwór pod drewnianą futrynę drzwiczek wyjścia ewakuacyjnego (Fot. 3).

Wnętrze zaśmieczone. Ściany prawdopodobnie bielone wapnem, widoczne ślady wysoleń. Zakończenia rur wyprowadzonych ze ścian mocno skorodowane.

Elementy metalowe oczyszczono przy pomocy druczanych szczotek. Ściany oczyszczono szczotami, pokryto emulsją gruntującą a następnie farbą akrylową.



Fot. 4

Maj 2009 - ujęcie tego samego narożnika. Widać niestaranność malowania ścian oraz miejsca odparowywania wody z murów (wysoleń) (Fot. 4). Intensywny kolor farby zbyt mocno kontrastuje z pozostałymi powierzchniami. Widoczne niemczy-szczone belki stropowe oraz spalony szalunek wypełniający przestrzeń pomiędzy nimi.

Maj 2009 – widok na przeciwną ścianę. Widoczne wysolenia (Fot. 5).

Wnioski: Prace wewnątrz obiektu (wykończeniowe) należy wykonać po zakończeniu prac na zewnątrz związanych z izolacją stropu oraz ścian bocznych. Dobieranie odcienia farb powinno opierać się na podstawie badań zachowanych powłok malarskich w analogicznych obiektach.

Proponowane postępowanie: Po wykonaniu zabezpieczenia (od zewnątrz) ścian i stropów należy przystąpić do prac wewnątrz obiektu polegających np. na usunięciu zanieczyszczeń ze wszystkich powierzchni przy pomocy metod strumieniowości, w tym również z widocznych fragmentów belek stropowych. Elementy stalowe należy odpowiednio zabezpieczyć przed działaniem korozji (np. używając kompozycji stabilizujących na bazie taniny lub farby antykorozyjnej Icosit-Poxicolor) opcjonalnie również wydaje się położenie na nich zewnętrznej warstwy kolorystycznej odpowiadającej realiom historycznym.

Ściany i posadzki umyć pod ciśnieniem a następnie odgrzybić (np. preparatem PLESNIOTOX). Przeciwko występowaniu „płaczących ścian” stosuje się również wewnętrzne cementowe powłoki penetrująco-uszczelniające, jednak dobór odpowiednich środków powinien nastąpić po rozpoznaniu czy przyczyny zawilgoceń pochodzą z wewnątrz czy z zewnątrz obiektu.



Fot. 5



Drzwi stalowe

Fot. 6

Wrzesień 2006 – stalowe drzwi dwudzielne przed rozpoczęciem prac.



Fot. 7

Maj 2009 – widok na drzwi 20 miesięcy po przeprowadzonych na nich pracach.



Fot. 8

Maj 2009 – widoczne ogniska korozji przebijające spod farby podkładowej.

Wnioski: Mimo oczyszczenia drzwi metodą strumieniowo-ścierną zakres przeprowadzonych prac zabezpieczających okazał się niewystarczający. Odtłuszczenie powierzchni i pomalowanie jej ogólnodostępnymi lakierami podkładowymi nie zabezpieczyło drzwi na zakładany (w przypadku tego typu środków) okres pięciu lat. Dobór środków musi uwzględniać fakt długiego ekspozowania elementów stalowych w różnych środowiskach.

Proponowane postępowanie: Dalsze prace prowadzone *in situ* mogą nie przynieść oczekiwanych efektów. Stosownym wydaje się więc demontaż drzwi oraz ponowne piaskowanie. W dalszej kolejności ponowne prace zabezpieczające.

Fotografie przedstawiające różne etapy prac:



Fot. 9

Wrzesień 2006 – zasypana elewacja wejściowa. Na pierwszym planie drzewo owocowe zasłaniające wejście do stanowiska obserwacyjnego.



Fot. 11

Maj 2009 – stan obecny obiektu.



Fot. 10

Sierpień 2007 – widok na elewację wejściową bezpośrednio po przeprowadzeniu prac ziemnych przy użyciu koparki.

C.D.N

Tekst i zdjęcia: Dariusz Pstuś

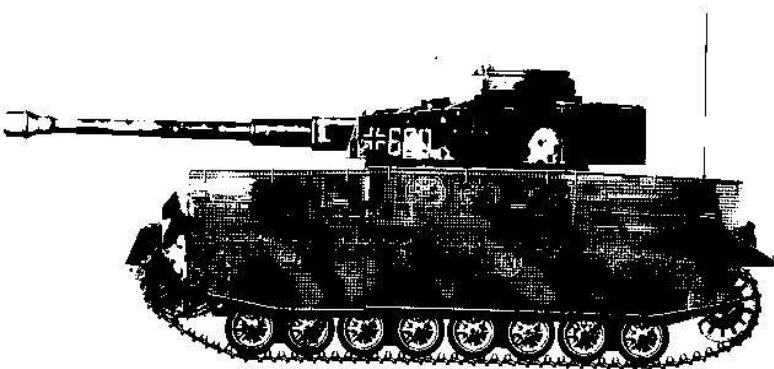
Ziemia

Grzegorz Kramkowski

Środa 21 maja 2008 r. popołudnie.

Mijają mnie obce twarze spieszących się, niewiadomo, dlaczego ludzi. Wokół wszechobecny gwar rozmów i warkot pełzających w obłokach spalin popołudniowego szczytu samochodów. Nienawidzę miasta.

Będąc jedynie anonimowym elementem ulicy mierzam do sklepu w codziennym rytuale zakupów. Buntując się, zmieniam trasę. Chcę sprawdzić, czy w sprzedaży pojawił się nowy numer kwartalnika „Militaria XX wieku”. W „Kolporterze” z daleka widzę znajomą okładkę, przeglądam uważnie spis treści. Było nie było 12 złotych. Wreszcie tytuł „Zapomniana bitwa. Uderzenie rozpoznawcze 5 DPanc. pod Filipowem w styczniu 1945 r.” Kupuję... W mieszkaniu, przy schłodzonym piwie, uważnie studiuję treść magazynu. Wpada mi w oko ciekawy artykuł - rzetelnie skonstruowana, poparta licznymi fotografiami rozbitych niemieckich czołgów opowieść o uderzeniu rozpoznawczym niemieckiej grupy pancernej. Zaciekawiają mnie zamieszczone w artykule mapki. Zielone i czerwone romby wojsk biegną dokładnie przez tereny miejscowości, które już od dwóch lat są niedoszłym celem moich wycieczek z wykrywaczem. Co więcej, wyraźnie widać na nich, tworzące gospodarstwa symbole zabudowań, a przecież nawet osoba znająca nawet pobieżnie tamte tereny będzie wiedziała że żadnych zabudowań teraz tam nie ma... Zaczynam obawiać się, że kolejna, jeszcze nie spenetrowana przeze mnie miejscówka, stanie się Mekką poszukiwaczy



militariów z okolicznych miast... Co robić, co robić...

Czwartek 22 maja 2008 r. Boże Ciało, popołudnie. Pogoda... kiepska. Szare ołowiane chmury dominują w niebie przez większość dnia. Nie są jednak w stanie, przeszkodzić mi w przeprowadzeniu krótkiego terenowego „rozpoznania”.

Pakuję sprzęt - saperkę, wykrywacz, aparat fotograficzny, wodę do picia i mapy do samochodu. Wyjeżdżam grubo po piętnastej, szybko pokonuję trzydziestokilometrową trasę, w końcu wolno skręcam w malowniczą poniemiecką brukowaną drogę. Będąc u celu podróży z zaciekawieniem rozglądam się wokół, powracając myślami do treści, przeczytanego kilkakrotnie wczoraj, artykułu.

Nie mając dokładnie określonej miejscówki, skręcam po prostu w pierwszą połą drogę i po kilku minutach zatrzymuję samochód. Wokół morze zieleni, tu i ówdzie widać białe kwitnące drzewa, pofałdowany teren poprzecinany jest kępami zarośli i polami uprawnymi. Wiosna.

Szybko zrzucam „miastowe” ciuchy i przebieram się w panterkę i zielone bojówki - nieodłącznych towarzyszy moich wypraw. Mam nadzieję, że mimo iż mój strój nosi liczne ślady poprzednich poszukiwań w terenie, wyglądam bardziej na „poszukiwacza przygód” niż... włóczęgę. Zakładam jeszcze równie brudne skórzane buty na grubym protektorze, po czym montuję wykrywacz.

Kwitnące drzewa owocowe pozwalają precyzyjnie określić miejsca zrujnowanych gospodarstw. Po kilkuset metrach postanawiam zagłębić się w niewielką kępę drzew znajdujących na polu. Ślady okopów ją okalających wskazują na wojenną przeszłość tego miejsca, wykrywacz nie sygnalizuje jednak nic ciekawego, znajduję jedynie łuski od pepeszy. Co prawda mam głęboki sygnał w okopie, mój wykop jednak już na 50 centymetrach szybko wypełnia się wodą w której mimo to uparcie kopię. Dziura ma już prawie metr głębokości kiedy ostry zgrzyt sygnalizuje znalezisko. Kładę się na ziemi i zanurzam po ramię rękę w brudnej wodzie, palcami starając się zidentyfikować przedmiot. Ostre i cienkie krawędzie wskazują na blachę jaką żołnierze często wykorzystywali do budowy prowizorycznych schronień. Mam nadzieję, że jest tak w rzeczywistości, nie jestem bowiem w stanie jej wydobyć. Idę dalej...

Rozglądam się wokół posuwając się wzdłuż zarośniętego krzakami podmokłego obniżenia. Mój wzrok przykuwa wreszcie odległa grupa kwitnących białych drzew, nawet z tej odległości rozpoznaję jednak w nich potężne kilkudziesięcioletnie jabłonie. Koryguję swoją trasę i poprzez zasiane zbożem pole, docieram do nich po kilkunastu minutach. Zagłębiam się w mur zieleni, kamienne fundamenty widzę już po kilku krokach. Oddycham z ulgą widząc te pozostałości zabudowań. Nie ma pozostawionego na wierzchu żelastwa oraz niezasypanych dziur, jakie często zostawiają

pseudoposzukiwacze. Dziewicze miejsce.

Umiejscówka przez duże M.

Odkładam plecak pod okazałą lipą. Kilka łyków wody i nieskrępowany już zbędnym ciężarem, prawą ręką chwytam wykrywacz a na lewe ramię zarzucam saperkę Fisakarsa. Zaczynam od najbardziej oczywistego i obiecującego miejsca - sadu położonego od południowo - zachodniej strony ruin, tuż za pozostałościami kamiennego budynku gospodarczego. W cieniu znajdujących się tu kilku rozłożystych jabłoni nie znajduję jednak nic ciekawego, ot zaledwie kilka „dupereli”. Zielsko sięga już zuchwale kilkudziesięciu centymetrów. Bezlitośnie rozsuwam je sondą wykrywacza. Dotarłem do końca fundamentów budynku, skręcam w prawo, pokrzywy są tu jeszcze większe, rośnie też kilka zdziczałych jabłoni i wiśni. Po kilku minutach kręcenia się wokół ich pni Ultra radośnie i solidnie obwieszcza znajdujący się pod ziemią metal. Przesuwam sondę w obie strony, sygnał jest ciągły na obszarze mniej więcej 2 x 2 metra. Ki czort? Namiar jak na czołg! Odkładam wykrywacz i chwytam saperkę. Ziemia jest twarda, pełna odłamków cegieł, dachówek oraz korzeni rosnących nieopodal drzew.

Delikatne metaliczne zgrzytnięcie obwieszcza, że znalezisko znajduje się ledwie dwadzieścia - trzydzieści centymetrów pod ziemią. Obły szary kształt napawa nadzieją. Skrytka? Kilka następnych ruchów saperką i kształt coraz bardziej przypomina zaokrąglony bok ...beczki leżącej na boku. Wyobrażenia podsuwa obraz jej wnętrza wypełnionego szklaną i porcelanową zastawą. Zdejmuję panterkę, tak jest wygodniej, poza tym jest mi już w niej za ciepło. Do ataku, zwabione potem przystępują komary. Duszno, komary, zielsko. Tylko piwa brak... Usunąłem już dość ziemi by jednoznacznie stwierdzić, że to 200 litrowa beczka do paliwa. Dzwonię do Justyny.



Beczka nie posiada oznaczeń wojskowych III Rzeszy. Nie widać niestety też śladów po większym



otworze, który mógłby być wykorzystywany do włożenia do jej wnętrza „depozytów”. Mimo tego adrenalina wciąż zmusza mnie do działania. Co kilkanaście minut robię krótką przerwę na łyk wody, robię też kilka zdjęć. Trzonek saperki jest mokry i śliski od potu kiedy po prawie godzinnym wysiłku odkopuję w całości moje znalezisko. Od jakiegoś czasu w powietrzu unosi się charakterystyczny dławiący zapach... Zapieram się nogami o ścianę wykopu i próbuję podnieść beczkę. Nawet nie drgnie. Dopiero po kilku kolejnych próbach i podważaniu saperką, udaje mi się ją oderwać od podłoża i postawić pionowo w wykopie. Kolejny wysiłek i niespodziewanie łatwo udaje mi się ją wypchać na powierzchnię...



Stoi przede mną- swym ODKRYWCĄ, wydobyta po sześćdziesięciu czterech bez mała latach, szara, pokryta jeszcze ziemią, odarta ze swej tajemnicy. Wiem, że w środku jest paliwo, najprawdopodobniej

nafta. Mimo to uśmiecham się z zadowoleniem- toż to znaleźisko rzadkie i nietypowe! Równie często występujące w przyrodzie jak MG -34.

Mimo tak długiego przebywania pod ziemią jej stan jest rewelacyjny, rdza pokrywa jedynie stalowy korek, reszta to świetnie zachowana ocynkowana blacha. Niesamowite.

Rozglądam się wokół, przypominając sobie, że sygnał był bardzo rozległy - uruchamiam mojego Rutusa – jest! Wysoki i silny sygnał zaledwie metr dalej. Przez głowę błyskawicznie przebiegła myśl - druga... Nie, namiar jest dużo mniejszy, wiem jednak, że to depozyt. Doświadczenie, instynkt, intuicja jakby tego nie nazwać- po prostu wiem. Szukam, szukania mi trzeba...

Delikatnie zdejmuję warstwę darni wymieszanej z kawałkami cegieł. Ledwie kilkadziesiąt sekund wystarczy, by odsłonić owalny płaski kształt z centralnie umieszczonym uchwytem - pokrywę kotła, beczki? Jak zawsze palcami sprawdzam, czy są pod nią boczne ścianki. Są. Uśmiech rozjaśnia mi twarz. Dzwonię do Justyny by na żywo przekazać jej relację z kolejnego ODKRYCIA. W głowie miałem widok śnieżnobiałej PORCELANY, równo i schludnie poukładanej wewnątrz pojemnika.



W lewej dłoni trzymam telefon, przykucam, by w prawą ująć uchwyt wieka. Chwilę droczę się z Justyną by w końcu na jej kategorię „Podnieś wreszcie !” podjąć próbę odsłonięcia wnętrza. Przychodzi mi to bardzo łatwo, po raz pierwszy od kilkunastu lat światło dnia dociera do środka... Z mych ust mimochodem wyrzyna się niecenzuralne słowo, jednocześnie szarpie się do tyłu.

Szmaty! Spleśniałe czarne szmaty! No nie tylko... Tak mnie zaskoczył ich widok, że dopiero po chwili zwracam uwagę na solidny zielony gąsior do wina tkwiący wśród zniszczonych tkanin. Tak na oko co najmniej 10 litrowy. Chwytam go za grubą szyję, jest w ¾ pełen. Pierwsza myśl –bimber, spirytus? Po wyciągnięciu gąsiora na powierzchnię usuwam z niego korek i uderza mnie fala dobrze już dziś

znanego mi zapachu- nafta! Znowu... Dobrze, że nie palę...

Wiklinowa osłona gąsiora jest w opłakanym stanie, większość jej zgniła. Wnętrze kotła do połowy wypełnia woda. Działając razem, wilgoć i czas, brutalnie przekształciły ukrytą odzież w niedającą się rozpoznać bezkształtną masę.



Usuwanie saperką obrzydliwe szmaty, a następnie resztę zawartości, wśród której największe wrażenie robi na mnie ogromna, czarna, drewniana chochla, zachowana o dziwo w pięknym stanie. Poza tym jest też drewniany wałek do ciasta, niewielki pędzelek, porządne metalowe sitko, ośelka oraz dwa pojemniki do noszenia przy pasie ośelki podczas koszenia – pierwszy wykonany z krowiego rogu, drugi metalowy, oba bardzo ładnie zachowane. Poza tym jakieś niezidentyfikowane, zniszczone drewniane fragmenty. Skrytka. Depozyt. Miejsce gdzie schowano rzeczy najcenniejsze, najbardziej potrzebne. Jakże różni się współczesne podejście do tego typu przedmiotów! Jednak dla mnie stanowią one wymowne świadectwo czasów wojny. Żaden podręcznik historii nie przedstawił mi tragedii ludzi zmuszonych do opuszczenia swojego domu, swojej ziemi, w sposób tak wstrząsający.

Przyglądam się przez chwilę zachowanej w bardzo dobrym stanie metalowej pokrywie, następnie stojącej nieopodal beczce - zastanawiam się, jak wygląda reszta tkwiącego nadal w ziemi kotła... Przyglądam się mu podejrzliwie. Mętna woda wypełniająca wnętrze nie wygląda zachęcająco. Trudno, jest tylko jeden sposób - kopię. Pół godziny później podziwiam resztę wydobytego kotła. Stan rewelacyjny, zero rdzy, zachowane uchwyty, metalowe sito wewnątrz i szczegóły ukształtowania dnia określają jego przeznaczenie. Kocioł do bielizny.

Tylko, jak to wszystko zabrać? Do samochodu daleko, nie mam czasu by obrócić dwa razy, zresztą i tak nie dałbym rady zabrać beczki. Trudno,

spycham ją z powrotem do dołu i przysypuje ziemią- wróć po nią z „posiłkami”.

Tymczasem zachmurzyło się jeszcze bardziej, spada kilka kropel deszczu. Dochodzi osiemnasta. Trzeba wracać. Plecak z wykrywaczem wędruje na plecy, podobnie saperka, wydobyte przedmioty pakuje do dużej plastikowej torby. Objuczony niemiłosiernie – niosę jednocześnie także wydobyty kocioł wraz z pokrywą i gąsior z zawartością, wlokę się z tą zdobyczą przez pola do samochodu. Co kilka minut robię przerwę, by poprawić „chwyt”.

Zmęczony docieram do volkswagena. Nie mogę oprzeć się szczeniackiej pokusie – pamiętam, że w samochodzie mam zapalniczkę... Wylewam zawartość gąsiora na żwirową drogę, podpalam papierową chusteczkę i chwilę potem zaskakuje mnie intensywność płomieni. Dobra niemiecka nafta. Ja, sehr gut. Po kilku minutach wciąż jednak nie widać końca tego kontrolowanego pożaru, a w niebo wali coraz większy słup, tłustego, czarnego dymu. Zrobiło się też jakby cieplej... Okolice niby odludna, niebo pochmurne, ale zaczynam obawiać się alarmu. Trudno, ziemią z sąsiedniego pola gaszę płomienie. W powietrzu wciąż unosi się silny zapach nafty. Niechby jeszcze kiedy piorun trafił w to miejsce, oj dziwowali by się ludziska. „Panie ogień ino sam szedł z ziemi, że hej”. Uśmiecham się do tych myśli, pakuję wszystko do samochodu, przebiegam się i odjeżdżam.

A co z beczką? Jeszcze tego samego dnia telefonicznie sprzedałem temat Pawłowi. Był wyraźnie zainteresowany. Było nie było, solidna niemiecka beczka z zawartością. No i „gratis jest”.

Sobota 24 maja 2008 r.

Pogoda pochmurna i deszczowa. Popołudnie. Decydujemy się z Pawłem na przywiezienie beczki do rodzinnego domu. Golfikiem. Ojciec także wybiera się z nami. Już w czasie jazdy pogoda się pogarsza. Pada. Paweł martwi się że nie zabrał ze sobą żadnej bluzy, jest ubrany jedynie w koszulę. Cieszę się teraz, że zabrałem swoją panterkę z kapturem.

Oj, ciężko było... Po odkopaniu i wyciągnięciu beczki przekonujemy się, że dwóch ludzi nie jest stanie przenieść jej dalej niż o kilka metrów. „Ot zagręźli my i czort karty rozdaje”. Ktoś zaproponował - toczyć! Nu i tak potoczyli my ją przez pola... Deszcz nawet na chwilę nie ustał. Beczka szybko oblepiała się mokrą ziemią i gliną, tak że ciężko było ją toczyć nawet we dwóch, dlatego też, kilkakrotnie odrywamy z niej ziemię saperką. Mimo deszczu robi się nam gorąco. Zostawiamy za sobą szeroki ślad, coś jak gdyby przeszła tędy gigantyczna gąsienica. Cała scena miała w sobie zapewne dużo surrealizmu. Do samochodu docieramy już kompletnie przemoczeni. Ostatni wysiłek- pakujemy beczkę na tylną kanapę Golfa. Taa, jeszcze tylko w drodze powrotnej PAWEŁ-KTÓRY- NIGDY- NIEBŁĄDZI upiera się na inną trasę i marnujemy kilkadziesiąt minut zanim wrócimy z powrotem na główny szlak. Ciągłe mży. Kiedy docieramy wreszcie

do domu, na otwieranie beczki nikt już nie miał ochoty...

Dwa dni później i kilkadziesiąt metrów dalej od poprzednich skrytek namierzam i odkopuję kolejny kocioł. Tym RAZEM wypełniony PORCELANĄ ... To już zupełnie inna historia...

Na depozyty pozostawione przez cywilnych mieszkańców byłych Prus Wschodnich trafiam każdego roku. Każdego roku odnajduję także hełmy porzucone przez walczące ze sobą armie dwóch totalitarnych reżimów. W moich poszukiwaniach oba rodzaje znalezisk, cywilnych i militarnych ciągle przeplatają się ze sobą, pozwalając dostrzec tragedię, która stała się udziałem zwykłych ludzi. Ludzi takich ja my, którym nie pozwolono decydować o swojej przyszłości. Zmuszonych do opuszczenia własnych domów i gospodarstw. Zmuszonych do przemierzenia wraz z najbliższymi kilkuset kilometrów oblodzonych i zaśnieżonych dróg Prus Wschodnich podczas mroźnej zimy 1944/45 r. Mających zapewne nadzieję, że często powierzono im ziemię do wydobycia, przed ich powrotem nie odnajdzie nikt obcy.....

Czuję się odpowiedzialny za odnajdywane przedmioty. Jedynie historia sprawiła, że staję się pierwszą osobą, która dotyka ich po kilkunastu latach. Przede mną dotykały ich jedynie dłonie prawowitych właścicieli. Często zastanawiam się w takich chwilach kim byli. Jak wyglądali. Czy odnalezione przedmioty ukryła staruszka, dla której sporządzenie skrytki było wysiłkiem i fizycznym cierpieniem, czy dziewczyna ciemnych włosów splecionych w warkocz...

Wiem jedno. Dla mnie poszukiwanie ukrytych depozytów stanowi przygodę, wyzwanie, pozwalające poczuć krążącą we krwi adrenalinę i radość z sukcesu, dla nich ich ukrycie było okrutną rzeczywistością czasów wojny... Czas stężał. Oni pragnęli uratować chociaż część dobytku przed zdeptaniem przez podkute żołnierskie buty, rozgrabieniem i obcoplemienną drwiną. Powierzali go ziemi. Ziemi, która spulchniona ich potem, rodziła chleb, zapewniała utrzymanie, która nigdy ich nie zdradziła. Ziemi, która nadal wiernie strzeże powierzonych jej tajemnic. Ziemi, która na ruinach rozdzieli pokrzywy broniące dostępu do SKARBÓW. Odchodząc, obiecali jej, że wrócą...